

Książki dla wszystkich.

Cena **25** kop.



Cena **25** kop.

J. Dohm

**Z DZIEJOW
RUCHU KOBIECEGO**

streściła

Marja Głotzówna

Wydawnictwo **M. ARCTA** w Warszawie

w Galicji 65 hal.

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

Hedwiga Dohm

Z DZIEJÓW RUCHU KOBIECEGO

streściła

M. Głotzówna

J. Gawłowski

W A R S Z A W A
NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

1904



396(100):

3-0552

Dohm

Zelrie

53101

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Ноября 1903 года.

**Pedagogiczna Biblioteka
Wojewódzka w Opolu**



OPO0001709

Przedmowa tłómaczki.

Dziełko niniejsze nie jest nowością w zakresie prac tego rodzaju—ukazało się ono w druku po raz pierwszy kilkanaście lat temu i wtedy już część jego została przełożona na język polski i wydana p. t. «Kobieta i wiedza.» Ze względu jednak, że kwestje w niem poruszone, dotąd jeszcze nie są rozstrzygnięte w duchu słuszności i sprawiedliwości, i dotąd jeszcze znajdują zapalonych przeciwników w opinii publicznej; ze względu przytem na rzeczywiste jego zalety, zwolennicy sprawy kobiecej w Niemczech dwa lata temu skłonili autorkę, by przerobiwszy swą pracę odpowiednio do chwili obecnej, ponownie ją wydała. Za dowód, że rozprawka ta nie straciła na aktualno-

ści, niechaj posłuży fakt, że nowe wydanie jej znalazło natychmiast tłómacza w języku angielskim i w prasie tamtejszej zyskało sobie uznanie. Skoro więc w postępowej Anglii dziełko to dziś jeszcze jest na czasie, to wobec wyraźnego niestety w porównaniu z Zachodem zacofania naszego pod względem poglądów na sprawę kobiecą, i u nas nie będzie ono spóźnione.

Z uwagi na powyższe względy, oraz na brak u nas prac w tym rodzaju, uważałam za pożyteczne, oczyściwszy to dziełko ze zbytecznego balastu polemicznego, zaznajomić z niem nasz ogół czytający.

M. G.

Naukowa emancypacja kobiety.

Kwestja wyższego wykształcenia kobiet sięga dawnych czasów. Już w XVI-tym i XVII-tym wieku była ona rozstrzygnięta na korzyść kobiety, czego dowodzą nietylko dzieła, ale i fakty, między innemi to, że katedry profesorskie, zwłaszcza we Włoszech, od dawien dawna obsadzone były kobietami. Komu się to wydaje nieprawdopodobnem, ten niechaj przeczyta „Historję kobiet” Klemma, tego zaciętego przeciwnika emancypacji kobiecej, a zdziwi się, jak wielka była liczba kobiet, które we wszystkich krajach i we wszystkich dziedzinach wiedzy zdobyły sobie rozgłos i uznanie współczesnych.

Co do mnie, to dyskusję o tem, czy kobiety powinny oddawać się wyższym studjom, uważam za równie zbyteczną i bezce-

lową, jak np. zastanawianie się nad tem, czy człowiek powinien siły rozwijać? czy powinien używać nóg do chodzenia? i t. p. Ale z uwagi na to, że większość dotąd odmawia kobiecie prawa do nauki i zawodów naukowych, mniejszość powinna wytrwale stawać w szrankach w obronie swych przekonań, albowiem nie ulega wątpliwości, że to, o co dzisiaj jeszcze walki staczać trzeba, wkrótce uznane będzie za najpospoliczszą z prawd.

Nie chcąc ściągnąć na siebie zarzutu, iż zadawałniam się zbijaniem płytkiej i częściej gadaniny, milczeniem pomijając silniejsze argumenty, skierowane przeciwko działalności kobiet na polu naukowem, przytoczę tutaj zdania ludzi nauki, znakomitych powag, których orzeczenia uważać można za głęboko obmyślane i na pewnych podstawach oparte. A jeżeli bez wielkiej trudności uda mi się zdania ich obalić, to bynajmniej nie dlatego, iżby oponentom moim zbywać miało na sprawności w argumentowaniu, lecz dlatego jedynie, że sprawa, przeciwko której występują, a której ja bronię, dobra jest i zwyciężyć się nie da.

Zanim jednak przystąpię do rzeczy, niechaj mi wolno będzie powiedzieć słów kilka *o pracy kobiet* w ogólności.

Wszyscy przeciwnicy emancypacji kobiecej rozróżniają zawsze wyraźnie dwa rodzaje pracy: jeden właściwy mężczyźnie, drugi—kobiecie; rzecz można, iż w dziedzinie pracy rozciągają niejako „kordon sanitarny” pomiędzy mężczyzną a kobietą. I tak, Bischof, słynny fizjolog i anatom przy uniwersytecie monachijskim, w rozprawie, zatytułowanej „Praktyka medyczna i studja medyczne dla kobiet,” oświadcza: „Każda płeć ma odrębne, sobie właściwe zajęcia—kobiety nie mogą wykonywać tego, co mężczyźni wypełniają, a mężczyźni nie mogą tego, co kobiety.”

Czy tak jest w istocie? Bynajmniej! Bo niechże mi kto wskaże zajęcie, wyłącznie właściwe kobietom, a któregoby prawo lub zwyczaj wzbraniały pełnić mężczyznom? Niema takiego!

Mężczyźni szyją, piorą, prasują, gotują i t. p. W zamożnych domach miejsce kucharki zajmuje kucharz, a gospodyni—ochmistrz. Są to fakty niezaprzeczone.

Ściślej przeto będzie, gdy powiemy: kobietom tylko wyznaczone są pewne określone zajęcia, mężczyźni zaś zajmują się wszystkim, czem tylko zajmować się chcą i mogą.

W dalszym ciągu tej mojej pracy dowiodę, że kobiety zmuszane bywają do zajęć, najzupełniej dla nich niewłaściwych, a natomiast usuwane od takich, które pod każdym względem odpowiadają ich naturze. Spodziewam się również wykazać, że przy podziale pracy na męską i kobiecą panuje wszechwładnie zasada: umysłowa i korzystna praca dla mężczyzny, mechaniczna i źle wynagradzana dla kobiety. Dowiodę, że punktem wyjścia w podziale pracy jest nie prawo kobiety, lecz korzyść mężczyzny, i że opozycja przeciwko zawodowej działalności kobiet tam się rozpoczyna, gdzie zarobek ich przestaje obliczać się na grosze.

Dobrego dzieła, traktującego o pracy kobiet, w języku niemieckim znaleźć mi się nie udało, zmuszona więc byłam posługiwać się tylko francuskimi i angielskimi. Ale ponieważ warunki ekonomiczne i poglądy na istotę kobiety w całej cywilizowanej Europie są bez mała identyczne, przeto i konsekwencje stąd wypływające nieznaczne tylko mogą wykazywać różnice, czyli że porządek rzeczy w Anglii i Francji jest analogiczny z porządkiem rzeczy i w Niemczech.

Wszystkie dzieła, któremi się posługiwa-

łam w tym przedmiocie, nie pozwalają wątpić o słuszności twierdzenia, wyżej przeze mnie wypowiedzianego. Nigdy i nigdzie nie broniono kobiecie spełniać najuciążliwszej, najwstrętniejszej roboty, ani na zasadzie delikatniejszej jej kompleksji, ani pod pozorem obrazy jej wstydlivości, które to przeszkody przedewszystkiem na pierwszy plan zawsze są wysuwane, gdy chodzi o pracę wyższą i korzystniejszą. Jawniej jeszcze uwydatnia się ten stan rzeczy w klasie uboższej, gdzie najwidoczniej zdaje się być przyjęte правило: im grubsza, im cięższa praca, tem lepsza dla kobiety.

Następujące dane z pism dobrze poinformowanych pisarzy angielskich, najlepszem będą słów moich poparciem.

W niektórych miejscowościach Anglii kobiety pracują przy wyrobie cegły, deptają glinę i boso chodzą naprzemian po mokrej glinie i po rozgrzanych rurach. Tysiące ich pracuje w fabrykach tytoniu, przetworów chemicznych, papierniach, farbiarniach, hutach, warzelniach kleju i t. p. W okręgu Wigan wyrób gwoździ spoczywa przeważnie w rękach kobiet. Tamże kobiety budują czołna, otwierają i zamykają śluzy kanało-

we, a często nawet z grubą liną, przerzuconą przez ramię, holują po kanałach gabary.

W fabrykach bawełny głównie zajęte są kobiety; przebywają one zaś w tak straszliwym upale, że ażeby módz jako tako wytrzymać, zmuszone są pracować na pół nago. Z pod kół maszynowych dobywają się takie tumany kurzu, że robotnice muszą sobie nos i usta zatykać watą, ażeby uniknąć uduszenia, po skończonej zaś robocie każda z nich pokryta jest grubą warstwą lepkiego brudu i pyłu.

W Dublinie i Liverpoolu kobiety rozwozą olbrzymie taczki piasku po mieście, zarabiając w ten sposób po 6 pensów dziennie. Około 50,000 przekupek trudni się tamże handlem ulicznym, a nikt jakoś nie wyrywa się z okrzykami zgrozy, jakie zazwyczaj słyszeć się dają, gdy chodzi o publiczną działalność kobiety.

A praca w polu? Kopanie, nawożenie roli, żniwo, ładowanie ciężarów—to przecież także powszechnie praca kobiety.

Zanim wyszło prawo, wzbraniające używania kobiet do robót górniczych, kobiety tysiącami wypełniające kopalnie, tak dalece

były przyzwyczajone do pracy podziemnej, iż uważały ją za istotny cel swego życia.

W przędzalniach lnu rzecz przedstawia się również bardzo smutno, len bowiem wyrabia się w nadzwyczaj wysokiej temperaturze, cała manipulacja zaś wymaga ogromnej ilości wody. To też robotnice zmuszone tu są, zrzuciwszy większą część ubrania, przez cały dzień stać po kostki w wodzie. Nieszczęśliwe te istoty umierają zwykle z wycieńczenia pomiędzy 28 a 40 rokiem życia, a często już pomiędzy 18 a 20 w przeciągu kilku tygodni padają ofiarą suchot galopujących. Większość ich wie, jaki je los czeka, a pomimo to idą na śmierć pewną, dla zarobienia bajecznej sumy... 1 fr. 50 ct. dziennie!

Są nawet takie fabryki i warsztaty, które z zasady przyjmują tylko robotnice, obarczone dziećmi, bogaty bowiem fabrykant wie doskonale, że nieszczęśliwa matka za jakąkolwiek cenę musi zarobić na chleb dla dzieci, i dlatego najcięższa praca, najostrzejsze warunki jej nie odstręczą; to też wyzyskuje miłość macierzyńską, powiększa samowolnie liczbę godzin dnia roboczego ponad ustaloną normę, aż w końcu biedna

wyrobnica z nadmiernego wysiłku zdrowie i życie traci.

Przegląd francuskich sprawozdań statystycznych da nam stwierdzenie tego, cośmy z angielskich przykładów wynioskowali.

Przeciętna płaca robotnika w Paryżu wynosi 4.41 fr., robotnicy — 2.41. Główną przyczyną tej różnicy jest niedostateczne fachowe wykształcenie kobiety. Na 14,000 uczniów przypada w Paryżu tylko 5,500 uczennic, które nadomiar poprzestawać muszą na bardzo krótkim terminowaniu. Dziewczeta, które przeszły trzyletni kurs nauki, należą do rzadkich wyjątków.

Przypatrzmy się bliżej różnicom w wynagrodzeniu w poszczególnych gałęziach przemysłu.

W rzemiośle krawieckiem, które zatrudnia więcej mężczyzn, aniżeli kobiet, te ostatnie zarabiają połowę, a czasem nawet tylko третią część tego, co mężczyźni.

Według ostatnich wykazów statystycznych, dotyczących szmuklerstwa, płaca mężczyzn wynosi 1—10 fr., kobiet zaś 1—6 fr.

W rękawicznictwie pracuje tyleż kobiet, co mężczyzn. Brak specjalnego wykształcenia czyni kobiety niezdolnemi do glansowa-

nia i krajania rękawiczek; pozostaje im więc tylko szycie. To też robotnik zarabia 3—10 fr., robotnica 1—4 fr.

Jubilerstwo i złotnictwo, obejmujące wiele specjalności, dają zajęcie przeszło 4,000 robotnic, ale i tu wysokie płace odlewaczy, dłutowników, szmelcarzy i rytowników niedostępne są dla kobiet, które wyłącznie trudnią się polerowaniem.

Sztuka litograficzna na 36 uczniów liczy zaledwie jedną uczennicę. W zakładach introligatorskich zarobek dzienny mężczyzny wynosi 3—8 fr., kobiety 1—3.

Niektóre stowarzyszenia drukarskie nie pozwalają pryncypałom swoim przyjmować zecerok, nawet choćby się ci zobowiązali płacić im tyle, co zecerom. W r. 1860 Napoleon III sam zatwierdził ustawę pewnego stowarzyszenia, które każdemu strejkującemu zecerowi płacić miało 2 fr. dziennego odszkodowania, a to jedynie w celu niedopuszczenia kobiet do warsztatów drukarskich.

Szlifiernie francuskie dostarczają zajęcia znacznej liczbie kobiet przy rznięciu kryształu, drogich kamieni, soczewek i t. p. Tu również, jak i wszędzie, kobiety używane są do najmozolniejszych, a najmniej popłatnych

robót, jako to: do polerowania, oprawiania głównie zaś do szlifowania, przyczem cały dzień muszą siedzieć pochylone nad toczydłem, nogą obracając koło, z rękami zanurzonemi w wodzie.

Słowem, we wszystkich rzemiosłach i zajęciach, wymagających gruntownego teoretycznego i praktycznego przygotowania, kobiety zajmują miejsce podrzędne; w tych natomiast, które fachowego wykształcenia nie potrzebują, a przytem szkodliwie oddziałują na zdrowie, przeważają zawsze kobiety. Czesalnie wełny, tkalnie, fabrykarni i wyrobów słomianych, ze względów oszczędnościowych, po większej części dają pierwszeństwo kobiecie. W Lugdunie i jego okolicach tysiące kobiet pracuje po 14 godzin dziennie przy krosnach, a jest to zajęcie, przy którym jednocześnie i ręce i nogi są czynne. W farbiarniach sukna i perkalu, roboty, wymagające zręczności i umiejętności, oraz dobrze płatne, powierzane są mężczyznom; kobiety zajmują się tylko robotami przygotowawczemi, pracują zaś po 12 godzin dziennie w temperaturze od 20—40⁰ Réaum. i wskutek gwałtownych przeskoków od zimna do gorąca, na jakie ustawicznie są

narażone, w bardzo krótkim czasie tracą zdrowie.

Ale dajmy pokój wyliczaniu dalszych szczegółów, które mi z łatwością możnaby całą książkę zapełnić. Dość powiedzieć, że wszędzie i zawsze powtarza się to samo, wszędzie najpodrzedniejsze i najgorzej wynagradzane roboty spełniają zawsze kobiety.

Jeszcze tylko słów kilka o szwaczkach, których niezliczone zastępy zarówno z niższej, jak i ze średniej klasy się rekrutują.

James Clark powiada, że komisja angielska, wyznaczona do zbadania warunków pracy rękodzielników, wykryła, iż położenie pracownic igły stokroć jeszcze jest opłakaniejsze od losu innych rękodzielniczek. Ośmnaście godzin—to zwykła norma dziennej pracy szwaczek, i tylko sztuczne podniecenie (mocna kawa) daje im możliwość pracowania igłą tak długo. Nieszczęśliwe te kobiety, przeważnie w wieku lat 16 — 40, literalnie zapracowują się na śmierć. Dzień za dniem, rok za rokiem, od świtu do późnej nocy szyją przykute do stołka, w mroźną noc zimową i skwarne południe letnie, bez wytchnienia, bez chwili rozrywki, bez nadziei lepszego jutra, pieniądze zaś, kosztem

tak krwawych wysiłków zdobyty—to za mało, ażeby o nim przy życiu się utrzymać, za wiele, ażeby umrzeć! Płuca ich cierpią, oczy odmawiają posłuszeństwa, życie ich—to powolne konanie z głodu i wyczerpania, a biada tej, która zachoruje! A ileż pomiędzy niemi żon, obarczonych mężami, niechęcymi lub niemogącymi pracować, ile wdów, zmuszonych wyżywić całą rodzinę!

Sprawozdanie zarządzającej warsztatami ludowemi w Paryżu daje nam przerażający obraz nędzy tej kategorii pracownic.

Gdy w r. 1848 rząd otworzył kilka warsztatów, przeszło 12,000 kobiet zgłosiło się z prośbą o zajęcie. Z tych, około 2,000 gromadziło się w ciasnym, źle wentylowanym lokalu, latem dusząc się literalnie z braku powietrza, i kosztem takich męczarni zarabiając 6—12 sous dziennie!

Niedarmo Wakeley, powaga w tym względzie, utrzymuje, że najmniej 6,000 dzieci rocznie umiera z powodu lichей płacy, jaką pobierają ich matki.

Słynna „Pieśń o koszuli” Tomasza Hooda nie dla swej wartości literackiej wślawiła się tak szeroko, lecz dla straszliwej prawdy, z jaką autor odmalował niewypowiedzianą,

rozpaczliwą niedolę całej jednej warstwy społeczeństwa. „Pieśń o koszuli,” to marsyljanka męczennic igły... Nie, źle się wyraziłam, bo nie hymn to, ale raczej pieśń żałobna nad bezdenną otchłanią nędzy maluczkich i wydziedziczonych.

Jeżeli wdowa lub kobieta niezamężna ze średniej i wyższej klasy, znalazłszy się z powodu nieszczęśliwych okoliczności bez środków utrzymania, zechce pracować, to ma do wyboru te tylko drogi zarobkowania, które już po same brzegi przepelnione są tłumami nieszczęsnych pracowników, a nadomiar dające zarobek tak skąpy, że zaledwie pozwalający przy życiu się utrzymać.

Juljusz Simon, jakkolwiek energiczny przeciwnik emancypacji kobiecej, otwarcie jednak przyznaje: „Krótki przegląd rzemiosł i zawodów, któremi trudnią się kobiety, daje nam dowód niezbity, iż zarobek ich prawie nigdy potrzebom ich nie dorównywa.”

Niedoceniona i w połowie zaledwie wynagradzana praca równa się pewnego rodzaju niewoli w złagodzonej formie, a taki los właśnie jest udziałem kobiety na wszystkich dostępnych dla niej polach pracy.

Z dziejów ruchu kobiecego.

Jeżeli prawo i zwyczaj usuwają kobietę od zajęć, dających jej możność wyżywienia siebie i dzieci swoich, to według najprostszych pojęć o sprawiedliwości i ludzkości, społeczeństwo powinno ubogim wdowom i kobietom niezamężnym dostarczać środków utrzymania, odpowiedniego społecznemu ich stanowisku. Jeżeli zaś do obowiązku tego się nie poczuwa, a pomimo to nie przestaje działalności kobiecej ograniczać w ciasnem kole pracy podrzędnej i wyzyskiwanej, to taki stan rzeczy nie można nazwać inaczej, jak tylko ciemieniem kobiety, krzywdzeniem jednej połowy ludności na korzyść drugiej, słowem—barbarzyństwem!

Temu zaś, kto uparcie wskazuje na małżeństwo, jako na odwieczny i wypróbowany środek zabezpieczenia losu kobiet, łatwo wytrącić broń z ręki wykazem statystycznym, dowodzącym niezbicie, iż w samych Prusiech znajduje się przeszło 1¹/₄ miliona kobiet niezamężnych. Zresztą, równie dobrze można także uważać małżeństwo za sposób zabezpieczenia losu mężczyzn, bo inaczej, czemże wytłómaczyć ów karkołomny pościg za posażnemi jedynaczkami?

Że w usuwaniu kobiet od szerszej dzia-

łałości główną rolę gra obawa konkurencji, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Większość ludzi we wszystkich okolicznościach życiowych rządzi się nie moralnemi, lecz materjalnemi względami. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że każdy mężczyzna poczytuje swój własny zawód za ten, do którego Bóg i natura wyłącznie jego przeznaczyli, stanowczo i nieodwołalnie wykluczając z niego kobietę. I tak np. prof. Bischof wierzy najmocniej, że kobieta raczej do wszystkiego innego jest zdolna, aniżeli do zawodu lekarskiego. Jako jedno z najszkodliwszych następstw dopuszczenia kobiet do studjów medycznych, wymienia on „nieuniknione wyrugowanie mężczyzn lekarzy.” Natomiast najchętniej zgadza się, ażeby kobiety zajmowały posady w biurach pocztowych i telegraficznych, zapominając zupełnie o niechybnem wyrugowaniu męskich urzędników z tychże kancelarji. Dyrektor poczt (gen. Stephan) przeciwnie, był zdania, że kobiety do wszystkiego innego zdać się mogą, byle nie do służby pocztowej; a historyk, prof. Siebel, twierdzi, iż właściwszą dla kobiety jest medycyna, aniżeli jakabądź inna gałąź wiedzy, a już najmniej historia.

Podobnież straszliwe oburzenie powstało pomiędzy krawcami, kiedy się pojawiły pierwsze t. zw. krawcowe. „Nie habska to rzecz—wołali—suknie dla kobiet sporządzać!”

Dziwaczna, doprawdy, jest ta obawa konkurencji! Bo jeżeli mężczyźni rzeczywiście stanowią ową *szlachetniejszą* połowę rodzaju ludzkiego, jeżeli istotnie pod każdym względem więcej są uzdolnieni do tych wszystkich gałęzi pracy, do których tak zaciekle bronią przystępu kobietom, to przecież nie powinnyby się wcale obawiać współzawodnictwa istot z natury umysłowo słabszych. Wszakże kobiety w takim razie grałyby przy nich tylko rolę kopciuszków, od których jeszcze lepiej odbijałaby wyższość rodu męskiego! I owszem więc, przypuśćcież te głupie a zarozumiałe niewiasty do wszystkich, dotąd dla was tylko dostępnych mądrości, a jeżeli zuchwałe ich zakusy rzeczywiście urągają prawom natury, to sprawiedliwi bogowie nie omieszkają w samą porę zmiażdżyć te nowożytnie tytanki, zanim jeszcze zdążą wedrzeć się na Olimp i zasiąść na jakim krześle ministerjalnem, lub zostać członkiniami akademji, rektorkami uniwer-

sytetów i t. p. kwalifikującemi się do panoptikum osobliwościami.

* * *

Trzy pytania mam zamiar rozebrać z czytelnikami moimi:

1. *Czy kobiety miały możność pobierania wyższego wykształcenia, uprawiania nauk?*
2. *Czy zdolne są do tego?—i wreszcie*
3. *Czy powinny uprawiać nauki?*

Na pierwsze pytanie przeciwnicy kwestji kobiecej—między innymi znakomity profesor filozofji w Bonn, p. ***, anatom Bischof i inni—odpowiadają: „Tak!”—ja zaś odpowiadam: „Nie!” Oni utrzymują, że nigdy i nigdzie nie stawiano kobietom najmniejszych przeszkód w nabywaniu wiedzy, ja zaś twierdzę; iż przesąd i zwyczaj, prawo i stosunki społeczne od wieków zagradzały kobiecie drogę do nauki.

Posłuchajmy, co mówi w tym względzie wspomniany prof. filozofji z Bonn:

„Mnóstwo przykładów przekonywa nas—twierdzi on—iż umysłowy rozwój prawdziwie zdolnych kobiet, nietylko że prawie nigdy nie był tamowany przez przeważający żywioł męski, ale i owszem, stale od tegoż

doznawał zachęty i możliwej pomocy. Historia cywilizacji nic nie wie o tem, ażeby kiedykolwiek żadną nauki kobietę u wrót przybytku wiedzy spotkała odprawa. W zewnętrznych okolicznościach przeto nie znajdujemy żadnego powodu, któryby usprawiedliwiał skromny plon twórczej i oryginalnej działalności kobiecej.”

A choćby istotnie historia cywilizacji nie znała podobnego przykładu—ja znam taki! Pod tym zaś względem uważam się za kompetentniejszą od historii cywilizacji, bo wszakże ja sama byłam jedną z tych dziewczyn, łaknących wiedzy, którym zamiast chleba rzucają kamienie, zamiast książek, dają—igłę i fartuszek gospodarski!

Zresztą, znam i inne przykłady.

W statucie hiszpańskiego kolegium uniwersytetu w Bolonji, datującym z r. 1377, czytamy następujący ustęp: „A jako niewiasta była źródłem grzechu, narządziem szatana, sprawczynią zerwania przymierza pomiędzy Bogiem a mężem, i jako stąd wszelakiego z nią obcowania pilnie wystrzegać się należy, przeto wzbraniamy surowo, jakąkolwiek bądź niewiastę, choćby się nawet szanownością swą odznaczała, do rze-

czonego kolegium wprowadzać. Co jeśliby kto uczynił, przez rektora ciężko karany być ma."

Gdy w XVI-tym wieku Franciszka de Saintonge próbowała założyć szkołę dla pańien we Francji, pospólstwo otwarcie szydziło z niej na ulicy, ojciec jej zaś wezwał czterech biegłych lekarzy, iżby zbadali, czyli córki jego djabeł nie opętał: *„pour s'assurer, qu'instruire des femmes n'était pas une oeuvre du démon.”*

A miss Garret, która, postanowiwszy studjować medycynę, w r. 1860 kołatała również napróżno do wszystkich uniwersytetów angielskich—nigdzie przyjąć jej nie chciano. Wreszcie dowiedziała się, że ze wszystkich korporacji jedna tylko farmaceutyczna nie ma prawa odmówić jej przyjęcia, gdyż w ustawie jej zamiast słowa „vir”—mąż, figuruje wszędzie słowo „homo”—człowiek. Poświęciwszy więc lat pięć na studja,—przy czem za niektóre wykłady prywatne płacić musiała po 30 gwinei za kurs, podczas gdy studenci w uniwersytecie płacą po 2 gw.—nakoniec w r. 1865 otrzymała dyplom. Lecz teraz dopiero, kiedy już prawie do celu dotarła, na drodze jej stanął szkopuł najwięk-

szy i—nieprzezwyczężony. Oto urząd lekarski zawiadomił dzielną kobietę, że istnieje prawo, na mocy którego niewolno studentom przyswajać sobie wiedzy medycznej na drodze prywatnej. Użycie tego pięknego manewru doradziło publicznie jedno z najpoważniejszych czasopism lekarskich, jako najskuteczniejszy sposób uchylenia się od obowiązków, narzuconych przez pomienioną ustawę, i zarazem odjęcia kobietom jedynej pozostającej im szansy zdobywania wiedzy.

Przed kilkunastu laty profesor W. w Berlinie zgodził się przypuścić dwanaście pań na wykłady swoje o Szekspirze. Pewnego dnia, kiedy słuchaczki, nie przewidując nic złego, zjawiły się jak zwykle u drzwi uniwersytetu, pedel, nie wyjaśniając nawet powodu tak nagłej zmiany, bez ceremonji odmówił im wstępu. Pan profesor nie uznał nawet za potrzebne uprzedzić swoje słuchaczki, iż zrzeka się przyjemności ich towarzystwa.

Ale historia cywilizacji nic nie wie o tem, ażeby kiedykolwiek żadną nauki kobietę u wrót świątyni wiedzy spotkała odprawa!

Tegoż samego zdania jest profesor Bischof. „Wprost niepodobieństwem jest wy-

kazać — utrzymuje on — jakoby kiedykolwiek, czy to siłą, czy podstęp, czy jakie inne wpływy zewnętrzne wstrzymywały płęć żeńską od współudziału w pracy umysłowej na równi z płcią męską. Co więcej — możliwość nawet podobnego wstrzymywania jej nie istnieje.”

Nawiasowo wtrącę tutaj, że to mówi człowiek, który jednocześnie niemal, w tejże samej rozprawie oświadcza: „Jestem najmocniej zdecydowany na wykłady moje nigdy nie dopuszczać kobiet.” Ale mniejsza o to, nie o konsekwentność rozumowania p. Bischofa mi tu idzie, przechodzę więc do dalszego ciągu.

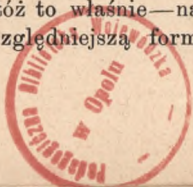
„Niezlomnie przekonany jestem — mówi dalej prof. B. — że gdyby kobiety z natury uzdolnione były do uprawiania nauk, jużby od dawna były dorównały mężczyznom, a kto wie, czy nie prześcignęły ich nawet.”

Mała uwaga *en passant*: czy powyższe twierdzenie nie brzmi zupełnie tak, jakby kto powiedział: gdyby ludzie prości z natury uzdolnieni byli do jedzenia ostryg i picia szampana, jużby oddawna byli tyleż ostryg zjedli i tyle szampana wypili, co milionerzy, a kto wie, czy nie więcej nawet?

„Kobiety nie są powołane do kultywowania wiedzy—zapewnia prof. B.—co do tego dwóch zdań być nie może. Kto choć pobieżnie obznajmiony jest z historją cywilizacji, ten wie, że w ostatniem tysiącoleciu u żadnego z narodów cywilizowanych w całej chrześcijańskiej Europie rzekomy ów ucisk kobiety nie istniał wcale. Nie w zewnętrznych warunkach przeto, lecz w samej istocie natury kobiecej leży źródło owej niemocy duchowej. Ani siła, ani podstęp, ani żadne inne wpływy zewnętrzne nigdy nie powstrzymywały kobiet od współudziału w pracy naukowej na równi z mężczyznami.”

Jeżeli więc kobiecie przyszła ochota studjować np. prawo—to czy mogła liczyć na to, że w przyszłości nic jej nie przeszkodzi zając jakiś urząd w sądownictwie, odpowiadający jej kwalifikacjom? Gdyby skończyła kurs nauk politycznych, czy mogłaby z nadzieją pomyślnego rezultatu uliegać się o posadę ambasadorki? Czy jako biegłej anatomistce, ofiarowanoby jej katedrę przy jakim uniwersytecie?

Otóż to właśnie—najradykałniejszą, najbezwzględniejszą formą tego ucisku jest



fakt, że kobieta naukowych swych wiadomości w celu zabezpieczenia materialnej egzystencji zużytkować nie może. W tej zajadlej naganie na nią, w tem gwałtownem wypieraniu jej z dziedziny pracy naukowej przez... ogłodzenie,—prawo i społeczeństwo jaknaj-solidarniej wzajemnie się wspierają.

Drugą formą gwałtu, skazującego kobietę na wieczny głód duchowy—to zwyczaj. Zwyczaj i przesąd potężniejsze są nawet od prawa. Łatwiej przekroczyć to ostatnie, aniżeli pierwsze. Zwyczaj i tradycja—to ta siła nieubłagana, która w ciągu całych minionych wieków trzymała kobietę w dusznej atmosferze kuchni i pokoju dziecinnego. Zwyczaj i tradycja—to upiór, który spoczywa na łonie ludzkości, wysysając wszystkie jej soki żywotne.

Gdyby w każdym z ubiegłych stuleci nie były się pojawiły zuchwałe umysły, które jarzmo tradycji otrząsnęły i myśli ludzkiej nowe wskazały tory, do dziś dnia okrywilibyśmy się liśćmi figowemi i mieszkalibyśmy w mieszkaniach pałowych. „Dopóki naród jaki, albo epoka,—powiada J. Stuart Mill—potępiać będzie każdy krok, nie licujący z tradycją, zwyczajem lub wymaganiami

chwili, dopóty zboczenia z utorowanej kolei zaliczać się będą do rzadkich wypadków, skutkiem czego nie będziemy mieli możliwości osądzić, o ile tego rodzaju zboczenia mogą być użytecznemi. Ganiąc każde pokuszenie się o oryginalność, paraliżujemy postęp wiedzy i cywilizacji. Dlatego samego więc, pomijając już inne przyczyny, pożądanem byłoby dawać jaknajszersze pole wszelkim niezwykłym przejawom działalności ducha ludzkiego, gdyż te przejawy, to kamienie probiercze, na których ludzkość mogłaby stwierdzać, o ile pewne czynności odpowiadają celowi, w którym zostały przedsięwzięte."

"Możliwość nawet powstrzymywania kobiet od pracy naukowej nie istnieje"—powiada prof. Bischof.

Przypuśćmy na chwilę, że on sam otrzymał wykształcenie na zwykłej pensji żeńskiej, że po skończeniu lat 16-tu odebrano go z tego zakładu i kazano mu szyć, zajmować się gospodarstwem, ściierać kurze i t. p. trudnić się zajęciami. Pytanie: kiedy i w jaki sposób genjusz anatomiczny jego byłby sobie drogę do światła dziennego utorował? Może przy obciążaniu zajęcia duch

anatomji byłby zstąpił nagle na niego i objawił mu różnice pomiędzy męskimi a żeńskimi szkieletami zajęczemi? Nie sędzę. Wiedza nigdy nie objawia nam się inaczej, jak tylko drogą gruntownych i poważnych studjów. Wszakże o wszystkich wielkich ludziach wiemy, że ducha swego i indywidualność swą kształcili na płodach umysłowych swoich poprzedników. Wiktor Cousin np. w swojej „Historji filozofji” powiada, że Voltaire, ten król XVIII-go stulecia, był uczniem Anglii. Gdyby nie podróż jego do Anglii, oraz studjowanie dzieł Locke’a, nie byłoby Voltaire’a. Podobnież, według Villemain’a — i Rousseau większość poglądów swoich na politykę i wychowanie zawdzięcza Locke’mu.

Albo wyobraźmy sobie, że Fryderyk Szyl-ler przyszedł na świat, jako mała Fryderyka. Cóż wielkiego byłoby się stało z owej Fryderyki w nędznej szkole żeńskiej w Marbachu?

Ileż to takich *materiałów na znakomitości* pomiędzy kobietami mogło przejść po ziemi naszej, i z zamkniętymi ustami zstąpić do mogiły, nie pozostawiwszy ani śladu swego istnienia!

I znowu J. Stuart Mill na tę stronę historii kobiet rzuca niejakie światło. Cały świat inteligentny zna tego wielkiego myśliciela, o którym Buckle powiada, że nauka żadnemu innemu pisarzowi nie zawdzięcza tyle, co jemu. Ale któż wie choć cośkolwiek o żonie Milla? Prawdopodobnie znało ją tylko najbliższe kółko znajomych; a jednak do jakiego stopnia była niepospolitą, świadczą słowa samego Milla, o którego szczerości pod tym względem powątpiewać nie można. „Ile ja sam—mówi on—pod względem czysto intelektualnym, winienem jej, to w niektórych szczegółach nawet ocenić się nie da. Duchowe dobrodziejstwa, jakich od niej doznałem, stokroć przewyższały te, jakie ja miałem nadzieję móc jej wyświadczyć. W obu sferach myśli więcej nauczyłem się od żony mojej, aniżeli ze wszystkich źródeł wiedzy, razem wziętych. Umysł jej zarówno w najgórniejszych sferach filozofji spekulacyjnej, jak i w drobnych, praktycznych sprawach życia codziennego, był jednakowo doskonałym narzędziem; szybko i pewnie przenikał zawsze do samego jądra rzeczy, w lot istotną jej treść chwytając. Ścisłość i bystrość myśli i żywość uczuć, obok prawdzi-

wie zadziwiającej wyobraźni, dawały jej możność wzniesienia się na wyżyny artyzmu; płomienna a wrażliwa jej dusza, w połączeniu z porywającą wymową, czyniły ją zdolną do współzawodniczenia z największymi mówcami; głęboka wreszcie znajomość natury ludzkiej, oraz trzeźwy sąd o rzeczach praktycznych, byłyby jej, w czasach, kiedy stanowisko takie dostępne było dla kobiety, zapewniły jedno z najwybitniejszych miejsc pośród władców ludzkości. A wszystkie te niezwykle dary umysłu były sługami najszlachetniejszego, najharmonijniej zrównoważonego charakteru, jaki w życiu widziałem."

W innem miejscu Mill oświadcza, że niedowierzając własnym poglądom na intuicyjną poetyczną naturę Carlyle'a, długo nie mógł się zdobyć na wydanie o nim ostatecznego sądu, dopóki mu istoty jej nie odsłoniła jasno i wyraźnie „kobieta, o całe niebo przewyższająca jego i mnie, większa myślicielka aniżeli ja, większa poetka aniżeli on, której duch obejmował jego ducha i stokroć więcej jeszcze."

Ale mężczyźni ani słuchać nie chcą o zasługach kobiet w dziedzinie ducha i myśli.

Ze wszystkich pisarzy różnych narodowości, którzy o autobiografji Milla zdanie swe wypowiedzi, nie znalazłam ani jednego, któryby powyższą charakterystykę pani Mill przyjął bez zastrzeżeń i bez protestu. Pełnych zapału uwag filozofa o ojcu nikt w wątpliwość nie podaje, natomiast ci krytycy nawet, którzy o pani Mill mają najlepszą opinię, uważają, iż w słowach Milla mieści się spora doza przesady, i nie mogą się powstrzymać od komentarzy w rodzaju następującego: „że piórem wielkiego myśliciela kierowała poezja namiętnej miłości.”

Namiętna miłość! A żona Milla wiele lat przedtem umarła w podeszłym wieku! Dziwni doprawdy są mężczyźni! Prędzej uwierzą w cud namiętnej miłości dla podstarzałej matrony, aniżeli przyznają kobiecie wzniosłość charakteru i umysłu!

A teraz wspomnę o niektórych szczegółach, stanowiących dotąd jeszcze (nie mówiąc już o dawnych czasach) niezwalczoną dla kobiet przeszkodę w zdobywaniu wyższego wykształcenia.

Przedewszystkiem więc to, że wykształcenie owo pobierać one muszą na drodze prywatnej, co, jak wiadomo, jest nader ko-

sztowne. Wątpliwe zaś jest, czy który z profesorów lub uczonych zgodziłby się na odwłokę w wypłacie honorarjum za wykłady, choćby dlatego, że kobieta, jako nie mająca w przyszłości widoków na żadne urzędy, nie przedstawia też gwarancji, iż będzie w możności dług spłacić. Ergo, nauka dostępna jest tylko dla panien bogatych, te zaś rzadko kiedy jej pożądata (dlaczego, roztrząsać tu nie będę, gdyż zaprowadziłoby mnie to zadaleko).

Dalej, od dziewczyny, która pragnie poświęcić się naukom, wymagane są koniecznie dowody nadzwyczajnych umysłowych zdolności, na tej zasadzie, że gdy rości sobie pretensje do wyjątkowych przywilejów, powinna je także wyjątkowemi usprawiedliwić prawami. Zasada zupełnie niesłuszna. I średnio nawet uzdolnionej dziewczynie, okazującej chęć do nauki, powinno się wszelkiemi sposobami przystęp do niej ułatwiać; wszystkie zakłady naukowe powinny stanąć przed nią otworem, tak samo, jak stoją przed każdym przeciętnym, miernych zdolności młodzieńcem—albowiem i średnio nawet uzdolniona kobieta ma wszelkie dane po temu, by

za pomocą gruntownego wykształcenia i sumiennej pracy wywalczyć sobie odpowiednie, pożyteczne i poważane w społeczeństwie stanowisko, zamiast z nędznego zarobku pracy ręcznej zwolna głodem przymierać.

Ale nawet i wyjątkowe zdolności, przy obecnym stanie rzeczy, niewieleby się przydały młodej dziewczynie, gdyby jednocześnie nie była obdarzona wyjątkowo szlachetnym i energicznym charakterem. Bo szlachetnego potrzeba ducha, ażeby dla wyższych celów zrzec się przyjemnego i wygodnego trybu życia, jaki zazwyczaj dziewczęta ze średniej klasy pomiędzy 16-tym a 24-tym rokiem życia wiodą. I żelaznej potrzeba energji, by walkę ze zwyczajem i przesadami podjąć i z boju wyjść zwycięsko.

Chłopiec w tym celu nie potrzebuje ani wyjątkowej energji, ani wyjątkowo szlachetnego ducha; przeciwnie nawet, wzbudziłby zdumienie powszechne i pośmiewisko, gdyby się odważył odrzucać wyższe wykształcenie. Karygodna ambicja i próżność rodziców niejednego biednego głuptasa gwałtem pobudzają do wysiłków, przechodzących możliwość jego.

Weźmy np. ojca, mającego dwoje dzieci,

syna i córkę. Synalek ma głowę rozpaczliwie tępą, ale ponieważ ojciec jego nosi zaszczytny tytuł radcy stanu, prezesa lub tym podobny, przeto nieszczęśliwy chłopak, czy chce czy nie chce, czy może czy nie może, musi kuć, pocić się i mordować nad książkami, musi promienne lata młode spędzać we łzach nad odrabianiem kar za źle wyuczone lekcje, ażeby później, jako dojrzały mąż i wysoki dygnitarz, o ile sił i możliwości tamować postęp cywilizacji.

Córka za to słyszy, jak trawa rośnie. „Co za szkoda, że to nie chłopiec!” — wzdycha ojczulek i... troskliwie usuwa z jej drogi wszystko, coby się przyczynić mogło do rozwinięcia tego niepotrzebnego rozumu. Dobrze jeszcze, jeżeli panna nie ma zbyt wiele temperamentu, bo w przeciwnym razie nadmiar swej inteligencji obracałaby prawdopodobnie na różne wybryki i głupstwa.

Nie dość na tem. Dziewczyna oprócz wszystkich wyżej wymienionych przymiotów, musi posiadać jeszcze—niezwykłą oryginalność myśli, ha! dar jasnowidzenia poprostu, by odgadnąć, przeczuć powołanie swe do nauki, bo powierzchowne szkolne jej wykształcenie nie daje jej ani w przybliże-

niu pojęcia o nieznanem a rozległym królestwie wiedzy. Któż nie wie, ile jest warta edukacja, powszechnie udzielana dziewczętom w średnich zakładach naukowych?

„Niedorzeczny, oplakany, oburzający system kształcenia dziewcząt — powiada Buckle — polegający z jednej strony na przemilczaniu rzeczy pierwszorzędnej wagi, z drugiej zaś na „wkuwaniu” błahostek, do tego stopnia przytępia zadziwiającą bystrość pojęcia kobiety, że lotny a subtelny jej umysł często w zaraniu młodości na całe życie ponosi szkody niepowetowane.”

Niekiedy w późniejszych latach dopiero, dzięki poważniejszej lekturze, oraz obcowaniu z ludźmi inteligentnymi, umysł jej się rozwija; lecz po większej części o wiele za późno, by od początku rozpoczynać studia, nieodzowne do zawodu naukowego, co, jak wiadomo, wymaga w znacznej mierze młodszej świeżości umysłu.

Nadto, proces umysłowego rozwoju u każdej prawie jednostki bywa inny. Wysoce nawet utalentowane osobniki w młodości nader często nie zdradzają ani śladu swego genialnego uposażenia. Życiorysy sławnych ludzi przekonują nas, że wielu z nich

w szkołach bynajmniej nie wyróżniało się z pomiędzy towarzyszków swoich. Newton np. za młodu okazywał tak mierne zdolności, że matka z tego powodu przeznaczała go do zawodu rolniczego.

Dla niektórych natur sama nauka dopiero jest ową iskrą, od której rozpłomienia się duch ich drzemiały. Dziewczeta, którym natura przeznaczyła dojść w ten sposób do pełnego rozkwitu umysłowego, nigdy do niego nie dochodzą, bo nigdy na palny materiał ich ducha nie pada owa iskra, od której błogosławione światło zajaśniećby mogło.

Atoli, choćby nawet dziewczyna posiadała wszystkie najcenniejsze zalety charakteru i umysłu, nieodzownie potrzebne jej do obrania zawodu naukowego, mianowicie: wrodzone, instynktowne zamiłowanie do wiedzy, pilność pszczoły, energję, szlachetność i t. d., przytem majątek—na nicby się cała ta hojność natury i fortuny nie zdała, gdyby los nie obdarzył jej w dodatku wolnomyślnymi rodzicami, którzyby potrafili zdobyć się na tyle odwagi, ile jej potrzeba, by zerwawszy okowy przesądów i zwyczajów, wspomagać córkę w jej szlachetnych dążnościach.

Epoka, w której żyjemy, jest przejściową.

Do tej pory niewielka tylko garstka kobiet odważyła się wkroczyć na ścieżkę emancypacji. Dzielne te pionierki postępu, to nieustraszona awangarda, śmiało rzucająca się w przepaść, by własnymi ciałami wyrównać drogę dla przyszłych pokoleń.

Cóż więc dziwnego, że kochająca a znająca życie matka waha się posłać córkę na pole walki z przesądem i tradycją, waha się wystawić ją na naganę i szyderstwo, jakie zazwyczaj wzbudza wszystko, co niezwykle, niecodzienne, nieszablonowe? Cóż dziwnego, że niepokoi się, czy dziecko jej nie ulegnie w tak ciężkiej walce? Brzemie odpowiedzialności rodzicielskiej jest wielkim ciężarem, to też w większości wypadków tylko namiętna inicjatywa i nieugięta siła woli córki zmusza rodziców do ustępstwa.

Brak *gruntownego przygotowawczego* wykształcenia często także przytaczany bywa, jako zasadniczy powód niedopuszczania kobiet do uniwersytetów. Jako dowód, że jest to niesłuszne, posłużyć może fakt następujący. Przed kilkunastu laty otwarto w Berlinie akademię języków nowożytnych, do której wszyscy, poczynawszy od najmniej oświeconego nauczyciela elementarnego, mają

wstęp wolny. Tylko płeć żeńska naturalnie została wykluczona, jakkolwiek zdolności jej do języków nowożytnych oddawna są przez wszystkich uznane.

Uczony angielski, Newman, zwraca uwagę na fakt, że ilekroć erygowane były zapisy dla uczących się bez różnicy płci, płeć żeńska stale przez egzekutorów usuwana była od korzystania z nich; co więcej, parlament, przy ustanawianiu sum na cele edukacyjne, najczęściej zapominał zupełnie, że dziewczęta wogóle istnieją.

* *

Przechodzę teraz do drugiego pytania:
Czy wykształcenie uniwersyteckie i zawody naukowe dostępne są dla kobiet ze względu na ich zdolności?

Oczywiście, wszyscy prawie przeciwnicy kwestji kobiecej na to pytanie odpowiadają przecząco.

Miedzy innymi, prof. Bischof odmawia kobiecie wszelkich kwalifikacji do zawodu naukowego, twierdzenie swoje opierając po pierwsze, na zasadzie *organicznej budowy ciała kobiecego*, po drugie, na zasadzie *cech charakteru i umysłu kobiety*.

Fizjologiczna zatem organizacja kobiety, zdaniem tego uczonego, ma ją czynić zupełnie niezdolną do wyższej kultury umysłowej.

A więc przede wszystkim budowa jej czaszki.

Kto ma ochotę dowiedzieć się bliższych szczegółów o wszystkich wadliwościach czaszki kobiecej, ten niechaj przeczyta wspomnianą na początku tej pracy broszurę anatoma Bischofa. Dowie się z niej, że mniejsza masa mózgu, słabszy rozwój guzów i wklęsłości, mniejsza wysokość czaszki i t. p. — wszystko to są jawne dowody, iż kobieta stanowi poślednią odmianę rodzaju ludzkiego.

Tutaj przede wszystkim zwrócić muszę uwagę, że frenologiczna lokalizacja władz duchowych wobec dzisiejszego stanu wiedzy nie ma podstaw naukowych, następnie zaś, że z innych różnic pomiędzy męskim a żeńskim organizmem inni uczeni wyprowadzali wnioski wprost przeciwne.

Tak np. fizjolog francuski Toussenel, na podstawie fizjologicznych danych, dowodzi *wyższości* kobiety. Cuvier klasyfikował gatunki w państwie zwierzęcem na wyższe i niższe stopnie, odpowiednio do stosunku ko-

ści twarzowych do jamy czaszkowej; Sömmering zaś przyjmuje, że tak jak człowiek pod tym względem stoi wyżej od zwierząt, tak kobieta stoi wyżej od mężczyzny.

Prof. Reklam w dziele swoim „Ciało człowieka,” oświadcza wyraźnie: „Chociaż mózg kobiety, odnośnie do przeciętnej jego wagi, jest nieco mniejszy od mózgu mężczyzny, jednakże — w stosunku do całego ciała, lub w porównaniu z systematem nerwowym, okazuje się cięższym od niego.”

Zrozumiałe więc jest, iż nie można porównywać kobiety i mężczyzny ze względu na wagę ich mózgu, choćby dlatego tylko, że różnice w całym organizmie obu płci są tak znaczne, iż porównywanie oddzielnych części ciała mogłoby doprowadzić do wprost niedorzecznych wniosków.

Dodajmy jeszcze, że z porównania wagi mózgu wielkich ludzi z wagą mózgu przeciętnych śmiertelników, wypadły różnice albo niewielkie, albo żadne, albo wreszcie ujemne, t. j. że mózgi olbrzymów myśli niekiedy ważą mniej, niż zawartość czaszki zwykłego człowieka. I tak: mózg znakomitego przyrodnika Cuvier'a ważył 1861 gr., Byrona—1807 gr., matematyka Hansa—

1492 gr., chirurga Dupuitrainé'a — 1487 gr., uczonego Hausmana, bardzo wysokiego —zaledwie 1226 gr.; czyli że mózg jego był lżejszy od przeciętnego kobiecego.

Stąd więc wniosek, iż wielkość i waga mózgu nie stanowią jeszcze wcale o jego sile produkcyjnej.

Podług prof. Bischofa, podobnie jak większe i silniejsze mięśnie są źródłem większej siły fizycznej, tak samo i większa masa mózgu musi być siedliskiem większej potęgi duchowej. Na tej samej zasadzie możnaby utrzymywać, że ponieważ mężczyzna ma nos większy, aniżeli kobieta, więc musi też mieć i lepsze powonienie.

Zresztą różnice pomiędzy męską a kobiecą czaszką nie są nawet tak wielkie, za jakie wogóle uchodzą. Karol Vogt za jedną z największych trudności w badaniach antropologicznych podaje niemożność ścisłego określenia w większości wypadków, czy dana czaszka należała do mężczyzny, czy do kobiety.

Wreszcie jedna tylko Zofja Germain, sławna matematyczka i filozofka, którą Dühring w swojej „Historji filozofji,” jako najoryginalniejszą myślicielkę umieścił tuż obok

Augusta Comte'a — ona jedna, powtarzam, już jest dostatecznym dowodem, iż guzy i wklęsłości na czole i czaszce bynajmniej nie są koniecznymi warunkami potężnej władzy myślenia.

Lecz przypuśćmy, że znakomity anatom ma słuszność, t. j. że ustrój mózgu kobiecego rzeczywiście jest świadectwem niższości umysłowej płci żeńskiej.

Znany w fizjologii jest fakt zanikania z biegiem pokoleń niektórych organów w następstwie dłuższego ich нефunkcjonowania; szczątkowymi narządami zowie nauka bierne, nie działające już pozostałości takich organów. Uderzającym przykładem ich są oczy, które nie widzą; znajdujemy je u zwierząt, żyjących w ciemnościach, w jamach podziemnych. W miarę jak się żyjątka te przyzwyczajały do egzystencji podziemnej i oczami przestawały się posługiwać, zmysł wzroku zanikał u nich zupełnie. Drugim, równie wymownym przykładem są skrzydła u ptaków, nie umiejących latać.

Otóż, tak samo i mózg kobiecy może być takim szczątkowym narządem, bo nie dziw, że oczy umysłu, którym zawsze brak było światła nauki, straciły zdolność widzenia, że

skrzydła ducha istoty, zamkniętej w czterech ścianach sypialni, kuchni i pokoju dzieciennego, stały się niezdolnemi do wzlotu.

A jeśli tak jest — to poprawmyż te niewykształcone czaszki kobiece! Uczmy i rozwijajmy te głowy, w których dotąd tylko dziecinne instynktowe popędy mieszkają! Zapełnijmy puste ich przestrzenie mądrymi i płodnymi myślami mężczyzn, a bardzo być może, iż z biegiem stuleci wyrobią się i na kobiecych czaszkach imponujące guzy i wklęsłości!

Avé Lallemand twierdzi, iż czaszka murzynów amerykańskich stopniowo ulega zmianom i zbliża się coraz bardziej do formy czaszki ludów rasy kaukaskiej. Czyż to nie najlepszy dowód, że nauka i rozwój inteligencji wpływają na zmianę kształtu czaszki?

Jeszcze jedno pytanie: czy mózg jest siedliskiem myśli tylko? O ile wiem, anatomicowie, fizjologowie i filozofowie zgadzają się na to, że mózg jest organem duszy, ogniskiem zarówno myśli, jak i uczuć. Gdy przy studjach nad czaszkami różnych ras, zaliczamy daną czaszkę, odpowiednio do kształtu jej, do wyższej lub niższej rasy, to pod

określeniem *niższa rasa* rozumiemy taką, u której nietylko inteligencja, lecz i uczuciowość znajduje się na niskim szczeblu rozwoju. Niższość kobiety zaś przypisywana jest tylko niedostateczności jej władz intelektualnych, bo co dotyczy jej uczuć, to wszyscy zgodnie przyjmują, że przewyższają one uczucia mężczyzn zarówno pod względem ilości, jak i jakości, że są głębsze, subtelniejsze, różnorodniejsze i wznioślejsze, aniżeli u rodu męskiego.

Jeżeli więc uczucia mają również wpływ na rozwój i wydoskonalenie mózgu, to mamy bardzo dobre dane przypuścić, że bogactwo ich u kobiety równoważy może niedostateczność jej władz umysłowych, że żywe i głębokie jej uczucie równie dobrze mogło wykształcić mózg silny i bogato ukonstytuowany, jak głęboka i potężna myśl mężczyzny.

Dalsze roztrząsania różnic pomiędzy organizmem męskim a kobiecym profesora Bischofa pomijam, gdyż to, że u kobiety przemiana materji wolniej się dokonywa, aniżeli u mężczyzny, że kobieta ma krótsze nogi, węższą głośnie, krtań i żołądek mniejsze, skórę cieńszą i t. p., w żaden sposób chyba nie może być uważane za przyczynę, której

naturalnem i koniecznem następstwem muszą być słabsze władze umysłowe.

Co dotyczy cech charakteru, rzekomo mających być dla kobiety przeszkodą w poświęcaniu się naukom, to przedewszystkiem pozwolę sobie postawić tu pytanie: jakież są w ogólności charakterystyczne cechy kobiece, na czemże polega naukowo stwierdzona różnica pomiędzy charakterem męskim a niewieścim?

„Mężczyzna — powiada prof. Bischof, opierając się, jak sam przyznaje, na orzeczeniach doświadczonych psychologów i wytrawnych znawców natury ludzkiej, jak np. Szyller, Kant, Jean Paul i inni, — mężczyzna jest śmiały, odważny, waleczny, gwałtowny, uparty, szorstki, skryty; kobieta — bojaźliwa, uległa, łagodna, uczuciowa, dobrodusza, gadatliwa, przebiegła. Mężczyzna posiada więcej stałości, kobieta jest zmienna i niekonsekwentna. Mężczyzna rządzi się zasadami i przekonaniami, kobieta uczuciem. U mężczyzny nad uczuciem panuje rozsądek, u kobiety, naodwrot, uczucie nad rozsądkiem. Moralność, pokora, cierpliwość, słodycz, skłonność do poświęceń,

religijność u kobiety są o wiele wybitniejsze, aniżeli u mężczyzny”—i t. d.

Nie ujmuje to bynajmniej sławy wielkim ludziom, jeżeli o rzeczach, które w ich epoce nie podlegały krytyce ani badaniom, wygłaszali utarte ogólniki.

Lecz nowoczesna wiedza nie uznaje nic, co nie jest dowiedzione, nie przyjmuje żadnych gołosłownych twierdzeń, nie popartych naukowemi dowodami; takie więc proste wyliczanie cech męskiego i kobiecego charakteru, pozbawione dostatecznej naukowej i doświadczałnej podstawy, nie ma wobec niej żadnego znaczenia.

Ale zgodziwszy się nawet na powyższą charakterystykę obu płci, i tak jeszcze trudno pojąć, dlaczego tylko śmiały, gwałtowny, szorstki i skryty osobnik z powodzeniem oddawać się może naukom, taki zaś, którego natura obdarzyła usposobieniem cierpliwem, uczuciowem, łagodnem, pozbawiony ma być tej zdolności?

O tem, że władze umysłowe kobiety bezwarunkowo i niezaprzeczenie są słabsze, przekonywa nas znany nam już filozof z Bonn, następującemi dwoma dowodami, zaczerpniętymi znowu z historii cywilizacji:

„Ponieważ wyniki umysłowej pracy kobiet dotychczas zawsze w tyle pozostawały po za wynikami umysłowej pracy mężczyzn, przeto i intelektualne zdolności płci żeńskiej muszą być mniejsze.”

Zapewne, że dotychczasowe wyniki umysłowej pracy kobiet słabsze są od wyników umysłowej pracy mężczyzn, ale wyniki te, same w sobie wzięte, bez uwzględnienia społecznych, politycznych i historycznych warunków, w jakich powstawały, absolutnie niczego nie dowodzą. Zbyt często powtarzano kobietom: „za was myślą mężczyźni, waszem zadaniem zaś jest przedewszystkiem służyć ku rozkoszy panów stworzenia, rodzić dzieci i pilnować kuchni”—aż biedaczki w końcu rzeczywiście przestały myśleć. Całe szeregi pokoleń kobiecych wzrastały i przez cały ciąg swego istnienia obracały się w ciasnem kole wyżej wskazanych celów, zdala od odżywczych źródeł wiedzy, a jeżeli kiedy wybranka jakaś, czując w sobie iskrę bożą, ośmieliła się zaprotestować głośno przeciw temu jarzmu, ostracyzm społeczeństwa obcinał jej skrzydła na miejscu i świetny motyl musiał napowrót przemieniać się w poczwarkę i powrócić do smutnego więzienia. Cóż

dziwnego, iż przy takim stanie rzeczy, kobiety pozostały w tyle za mężczyznami? W przeciwnym razie byłyby przecież największymi cudami natury, gatunkiem stokroć doskonalszym od całego rodu męskiego!

Drugi dowód, który ma nas przekonać, iż płeć żeńska nie powinna wtrącać się do nie swoich rzeczy, to jest do kultywowania nauk, jest ten, iż kobiety, które, jak np. Olimpia Morata, pani Dacier i Anna Marja Schurmann, znalazły wszelkie możliwe w ich czasach ułatwienie i poparcie w swych dążeniach duchowych, pomimo to nie uczyniły nic dla postępu wiedzy.

Na ten zarzut możnaby odpowiedzieć, że za mało było takich kobiet, któreby były znalazły wszelkie możliwe ułatwienie w swych dążeniach duchowych, ażeby z tych pojedynczych przykładów można było wyprowadzać ogólne wnioski; że zresztą i nie wszyscy mężczyźni, którzy znaleźli ułatwienie i poparcie w swych dążeniach duchowych, przynieśli istotną korzyść dla nauki. Przypuśćmy jednak nawet, że p. profesor ma rację, że kobiety rzeczywiście nie są w stanie przyczynić się do postępu wiedzy—to jednak i w takim razie nauki uprawiać powinny.

Rozszerzać granice wiedzy, ludzkiej myśli otwierać nowe widnokreśli — dano tylko wyjątkowym ludziom, umysłom wybranym, wyższym, genjuszom.

Lecz ekonomiczny rozwój wiedzy wymaga niezliczonego zastępu rozumnych, niestrudzonych pracowników, którzyby torowali drogę tamtym tryumfatorom, a potem prawdy przez nich odkryte, idee wygłoszone, w pojedynczych szczegółach opracowywali, uprzystępniali dla ogółu i rozpowszechniali; do tego zaś kobieta, przy swej cierpliwości, bystrości pojęcia i logiczności myśli, jakie jej p. profesor filozofji przyznaje, doskonale nadać się może.

Tak, bo p. profesor przyznaje kobiecie powyższe zalety, przyznaje jej i wyjątkową siłę woli, a nawet i ducha twórczego, ale — odsądza ją od możności zużytkowania tych świetnych zdolności dla stworzenia wielkiego dzieła. Zdaniem jego, te tylko pola działalności dostępne są dla kobiety, na których świetne dary jej umysłu i serca zgodnie współdziałać mogą. „Kobieta — mówi on — okazuje siłę woli w tych tylko wypadkach, w których uczucie jej bierze żywy udział. Lecz w życiu zawodowem częstokroć się

zdarza, że trzeba mieć siłę woli do spełnienia tego, co twarda konieczność i nieubłagany obowiązek nakazują—bez współudziału uczucia.

„Z tego więc wynika, że życie publiczne nie jest właściwą sferą działalności kobiecej. Rozum, podlegający wpływom uczucia, może tylko błądzić, w życiu publicznem zaś błędy takie często mszczą się i na innych, przez co większej jeszcze nabierają wagi.”

Kobieta okazuje siłę woli w tych tylko wypadkach, w których uczucie jej żywy udział bierze. Czyż to w jednakowym stopniu nie stosuje się do wszystkich ludzi? Czyż mężczyzna wyteęża całą swą siłę woli dla osiągnięcia celu, którego gorąco nie pożąda? A jakże możemy gorąco pożądać czegoś bez uczestnictwa naszego uczucia?

Marcin Luther żelazną siłą woli przeprowadził dzieło swej reformy, — czyż uczucie jego nie grało przy tem żadnej roli? Gdy Napoleon przy ujarzmianiu Europy rozwijał nadludzką niemal siłę woli, nie sama tylko abstrakcyjna potęga rozumu i woli gnała go wtedy z jednego pola bitwy na drugie, lecz i płomienna, nieprzeparta żądza panowania nad światem.

Ponieważ rozum kobiety łatwo pod wpływem uczuciowości jej zbłądzić może, przeto właściwa sfera kobiecej działalności nie jest w życiu publicznem. A pod wpływem czegoż, ośmieleć się zapytać, mężczyźni w życiu publicznem i zawodowem błędzą? Czy tylko pod wpływem głupoty? Czy zresztą to nie wszystko jedno dla dobra państwa i społeczeństwa, skąd pochodzą błędy i omyłki mężczyzn w życiu publicznem, czy z mózgu, czy z serca, czy mają swe źródło w zbytnej uczuciowości, czy też w braku jej?

Trudno bowiem przypuścić, ażeby ktokolwiek miał cywilną odwagę twierdzić, że mężczyźni w życiu publicznem wogóle nigdy nie błędzą, tylko w prywatnem? Spójrzmy naokół, a nie znajdziemy ani jednego rzemiosła, profesji, zawodu, słowem, żadnego pola działalności męskiej, z którego by nienawiść i stronność, próżność, ambicja i zawść były wykluczone. Wiemy o poważnych uczonych, którzy pałali do siebie nienawiścią, i w pismach swoich nawzajem lżyli się, poprostu tylko dlatego, że nie mogli się zgodzić w zapatrywaniach swoich na pochodzenie „Pieśni o Nibelungach.” Znany również jest ów tragiczny epizod z nocy św.

Bartłomieja, w którym znakomity filozof nie wahał się wydać w ręce najemnych zbirów kolegi swego, hugonota La Ramée, którego nienawidził z powodu różnicy w poglądach na działalność i naukę Arystotelesa.

A teraz zapytuję każdego, wolnego od uprzedzeń człowieka: czy kobieta pod wpływem uczucia mogłaby zapomnieć się bardziej i zejść dalej w zajadłej nienawiści? Jakiegoż jeszcze większego błędu, popełnionego pod wpływem uczucia potrzeba, by mieć prawo wykluczenia mężczyzny z życia publicznego?

Od wieków namiętności rządziły zarówno czynami mężczyzn, jak i czynami kobiet, od wieków rozum i rozsądek były w służbie uczuć, i zapewne zawsze w niej pozostaną.

Zresztą zaręczyć mogę, że kobiety, nawet w tych zawodach, jakie dotychczas były dla nich dostępne, codzień nieledwie zmuszone są czynić to, czego od nich „nieubłagany obowiązek” i „twarda konieczność” wymagają, i to bez najmniejszego współudziału uczucia, czasem nawet wprost wbrew uczuciom.

W Ameryce kobiety sprawiają wszelkie możliwe urzędy publiczne. Radziłabym każdemu, ktoby się na serjo przekonać pragnął,

ile też przecięciowo na rok ciężkich błędów przeciwko służbie publicznej popełniają kobiety pod wpływem wybujałej uczuciowości, przestudjować dokładnie obyczaje i stosunki tej części świata...

*
*
*

Prof. Bischof, reasumując wszystkie odmienne fizyczne i umysłowe cechy obu płci, konkluduje: „Z powyższej odrębności niezaprzeczenie wynika, że płeć żeńska do studjów naukowych, w szczególności zaś do medycznych, nie kwalifikuje się.”

Z tą samą energją, co anatom monachijski i na tych samych opierając się argumentach, walczą i dziś jeszcze niektórzy wybitni mężowie nauki przeciwko stanowisku kobiety w medycynie. Waldeier, chirurg Billroth, ginekolog Dohrn i wielu innych. Ten ostatni oświadcza: „Lekarka nie posiada ani siły fizycznej, ani zalet zdrowego rozsądku, energii i zimnej krwi, nieodzownych do zawładnięcia położeniem (przy porożu). Każda próba nauczania kobiety czegoś więcej ponad pielęgnowanie matki i dziecka, bezwarunkowo spełźnie na niczem.”

Rzecz dziwna, iż uczeni ci zdają się nie

wiedzieć wcale, jak ważną rolę odgrywały już dawniej kobiety w dziejach medycyny. Jakkolwiek kwestja ta dzisiaj jest już ostatecznie przesądzona, to jednak króciutki rzut oka na historję nie będzie tutaj zbyt teczny, choćby tylko jako dowód, iż zaprzeczanie kobietom zdolności do nauk wyższych jest zgoła bezpodstawne.

O ile sądzić możemy z nader skąpych danych, to kobiety od niepamiętnych czasów objawiały wyjątkowe uzdolnienie do sztuki lekarskiej. U starożytnych ludów północnych druidki odznaczały się tak wysoką znajomością tej sztuki, że druidowie powieriali ich pieczy najcięższe wypadki chorób, zabobon zaś ludowy przypisywał im moc uzdrawiania niemocy nawet nieuleczalnych.

W XI-tej pieśni „Iljady” mowa jest o „Agamedzie płowej, która się znała na ziołach wszelakich, co rosną na ziemi.” W „Hippolitosie” Eurypidesa mówi mamka do cierpiącej Fedry: „A jeśli tajemne cierpienie cię dręczy, to są tu niewiasty, gotowe pomoc ci dać,”—z czego wnosić możemy, że w starożytnym świecie kobiece cierpienia leczone były przez kobiety.

Pośród Greczynek znajdujemy Olimpię

z Teb, o której wspomina Plinjusz, jakoteż Aspazję, której pisma o chorobach kobiecych zachował w dziełach swych Aecjusz, lekarz mezopotamski.

Ze kobiety greckie przypuszczone zostały do studjów medycznych, to zawdzięczają pewnej ateńskiej lekarce, imieniem Agnodice, której zasługi położone w tej gałęzi wiedzy były tak wielkie, iż wyjednały kobietom pozwolenie uprawiania medycyny. Historję tego zdarzenia spisała mrs. Celleor, znakomita akuszerka z czasów panowania Jakóba II-go. Opowiadanie jej drukowane było w r. 1867 i obecnie znajduje się w British Museum.

„Przez długi czas — opowiada mrs. Celleor — istniało w Atenach prawo, wzbraniające niewiastom, pod karą śmierci, studjować oraz praktykować medycynę i chirurgję. W następstwie tego rozporządzenia, mnóstwo kobiet, którym wstydliwość nie pozwalała uciekać się do pomocy mężczyzn, umierało przy połogu i wskutek zaniedbanych chorób. Aż wreszcie Bóg natchnął szlachetną myślą pewną dziewczę imieniem Agnodice. Ulitowawszy się nad niedolą swych siostrzyc, postanowiła ona z narażeniem ży-

cia własnego, przynieść ulgę cierpiącym. Przywdziała więc strój męski i udała się na naukę do Hierophilosa, najuczeńszego lekarza owego czasu. Gdy już posiadała jego sztukę, poznała pewną niewiastę, dotkniętą długoletniem tajonem cierpieniem. Ofiarowała jej więc swą pomoc, lecz chora, myśląc, że ma do czynienia z mężczyzną, odmówiła. Dopiero gdy Agnodice wyprowadziła ją z błędu, chętnie oddała się w jej opiekę i dzięki jej staraniom odzyskała zdrowie. Z równą umiejętnością i troskliwością Agnodice wyleczyła wiele innych chorych, skutkiem czego wkrótce pozyskała sobie miłość i zaufanie wszystkich kobiet ateńskich.

„Lecz po jakimś czasie tajemnica jej płci wyszła na jaw i dzielna kobieta została skazana na śmierć za przestąpienie prawa.

„Gdy wieść o tem doszła do niewiast ateńskich, wszystkie tłumnie pośpieszyły do areopagu i stanawszy przed sędziami, oświadczyły, że mężczyźni postąpili nie jak przyjaciele i opiekunowie kobiet, lecz jak najgorsi ich wrogowie, bo skazali na śmierć tę, której one życie i zdrowie zawdzięczają, i oznajmiły, że raczej wolą wszystkie razem

umrzeć z Agnodice, aniżeli patrzeć na to, jak ją będą na śmierć prowadzili.

„Śmiałe to wystąpienie miało taki skutek, że rada skasowała niehumanitarne to prawo, a natomiast ustanowiła inne, pozwalające kobietom nie tylko uprawiać wszystkie gałęzie medycyny, odnoszące się do ich płci, lecz nadto tym, które się w tej sztuce odznaczyły, korzystać z wysokich stypendjów.”

W Grecji i za cesarstwa kobiety poświęcały się medycynie. Historyk Amadeusz Thierry opowiada o bogatej i zdolnej młodej Greczynce, zwanej Nikareta, która za panowania cesarzowej Eudoksji przybyła do Konstantynopola i osiedliła się w najuboższej jego dzielnicy, widząc tam pole do najpożyteczniejszego zużytkowania swego majątku. Wiedzioną nadludzkim niemal miłosierdziem i poświęceniem, przyswoiła sobie sztukę leczenia i przyrządzania lekarstw i zamieniwszy dom swój w laboratorium apteczne, wydawała ubogim lekarstwa bezpłatnie. Wkrótce też stała się najulubieńszym lekarzem całej ludności konstantynopolitańskiej, która ufała jej, kochała i czciła ją bez granic.

Przez setki lat czarownice były jedynymi lekarkami ludu.

Cesarze, królowie, papieże i bogaci panowie feudalni mieli swoich nadwornych doktorów z Salerno, Maurów lub Żydów, lecz masy ludu, rzec można świat cały, szukał porady u czarownicy czyli znachorki*). Gdy Paracelsjusz w roku 1524 spalił wszystkie swoje lekarstwa, oświadczył przytem publicznie, iż nie umie nic ponad to, czego się nauczył od znachorek.

I średnie wieki mają swoje sławne lekarki. Ludwik IX-ty wyznaczył pensję dożywotnią kobiecie, która pod tytułem *médecin royal* towarzyszyła jemu i rodzinie jego na Wschód w czasie wojen krzyżowych.

Znajomość sztuki leczenia rozpowszechniona była szczególnie pomiędzy dostojnymi kasztelankami zamków feodalnych; nierzadko z prawdziwem poświęceniem pielęgnowały one swoich poddanych i przy opatrywaniu ran dawały dowody niezwykłej zręczności. Słynna ze swej umiejętności w rzeczach medycyny była baronowa de Rabutin Chantal.

W poezji średniowiecznej lekarka przedstawiona jest, jako skończony typ kobieco-

*) Michelet: La sorcière.

ści. W tym charakterze występuje kobieta w pieśniach bretońskich i w słynnym roman-sie z XIII w. p. t. „Parthenopeus de Blois,” którego bohaterka biegła jest w siedmiu sztukach wyzwolonych, posiada sztukę leczenia i zna własności wszystkich środków leczniczych.

Z pośród wielkiej liczby lekarek, o których wspomina Klemm i inni pisarze, przytoczę tu niektóre nazwiska.

W XVI wieku żyła w Alcares w Hiszpanji Olivia Sabuco de Nantes, posiadająca rozległe wiadomości z dziedziny nauk medycznych. Pisma jej drukowane były w r. 1580 w Madrycie.

Tam nawet, gdzie studjowanie medycyny wzbronione było kobietom, musiały one snąć potajemnie oddawać się praktyce lekarskiej, jak to wnosić należy z petycji, którą w r. 1421 przedstawiono Henrykowi V angielskiemu, a której autorowie domagali się, ażeby pod karą ciężkiego więzienia zakazano kobietom trudnić się medycyną.

W XVII w. Anglja miała sławną lekarkę w osobie lady Anny Halkett *). Pierwszo-

*) Ballard: «Memoirs of several ladies of Great Britain » 1752.

rzędni lekarze w kraju nie uważali sobie tego za ubliżenie, gdy osoby z najwyższych sfer wzywały ją na konsyljum, a nawet sami staraniom jej powierzali pacjentki, których wyleczyć nie mogli, a które często z jej pomocą przychodziły do zdrowia.

Drugą niemniej głośną lekarką angielską była Elżbieta Lawrence, ur. w roku 1644. W życiorysie jej, spisany przez jej męża, Samuela Bury'ego, czytamy, iż nie było lepszej, słodszej, litościwszej nad nią kobiety. Najpierwsi profesorowie fakultetu podziwiali ścisły i subtelny jej sposób przedstawienia najzawilszych zagadnień w medycynie, oraz jej skromność i prostotę przy tak niezwykłej zręczności i wyjątkowym zasobie wiedzy. Niezliczone są wypadki, w których dzięki swej sztuce uratowała życie chorym.

Okolo 1719 r. słynęła we Francji, jako lekarka, panna de Régé; pani de Zoutelandt ceniona była wysoko, jako autorka dzieł medycznych; podobnież wielkiego rozgłosu używały pani Souchard i Angelika Lebourcier de Coudray. W anatomji wyróżniła się pani Bovin, która w r. 1814 wraz z markizem de Belloy była współdyrektorką szpitali Seine et Oise, w r. 1815 zaś objęła na-

czelny kierunek lazaretu wojskowego. Za działalność jej na tem stanowisku wyrażono jej publiczne podziękowanie.

Od r. 1400 do 1436 katedrę medycyny w Bolonji zajmowała Dorota Lucea. W wieku XVIII-tym Anna Mazzolini Morandi, malarka i rzeźbiarka zarazem, wykładała anatomję w rodzinnem swem mieście Bolonji, i była członkinią prawie wszystkich akademij włoskich. Sławne były anatomiczne preparaty jej z wosku, które do dziś są ozdobą muzeum bolońskiego. Cesarz Józef II odwiedzał ją w roku 1769 i po kilkakrotnych długich z nią dyskusjach obsypał ją zaszczytnemi odznaczeniami. Córka jej, Zaffini Feretti, odziedziczyła snąć zdolności po matce, studjowała bowiem medycynę w Bolonji i otrzymała stopień doktorski.

Marja della Donne po śmierci uznana została w biografji, pomieszczonej w „*Raccoglitore medico*” za jedną z najwybitniejszych znakomitości lekarskich Bolonji.

We Florencji wslawiła się jako lekarka Marja Magdalena Petrazzini, żona doktora Foretti, autorka dzieła „o fizycznem wychowaniu dzieci.” Klemm szczególny kładzie na-

cisk na to, że była wzorową matką i wyjątkowo czarującą kobietą.

Marja Mastellari Collizoli Sega uzyskała w 1799 r. stopień doktorski. I o niej Klemm zaznacza, że była doskonałą matką i gospodynią.

W Niemczech panie: von Siebold, von Heidenreich, Dorota Leporin, Anna, żona Augusta, elektora saskiego i wiele innych, zdobyły sławę lekarską. Ze większa część tych kobiet wywalczyła sobie stopień doktora tylko kosztem wielkich wysiłków i znacznych nakładów pieniężnych, których nie byłyby potrzebowały ponosić, gdyby były mężczyznami — jest rzeczą jasną, jak słońce.

A teraz jeszcze słów kilka o tej gałęzi sztuki lekarskiej, która z natury rzeczy i prawem logiki powinna być wyłącznym działem kobiety — mianowicie o akuszerji.

Starożytne prawa francuskie zabraniały mężczyznom trudnić się sztuką położniczą, Kościół zaś klątwą karał przestąpienie tego zakazu.

Do atrybucji akuszererek, od których wymagano gruntownych wiadomości, między innemi umiejętności dyssekowania trupów

kobiecych i dziecinnych, należało także leczenie chorób kobiecych i dziecinnych. Kandydatki egzaminowane były przez akuszerki przysięgłe. Na wszystkich uroczystościach publicznych, na bankietach korporacyjnych akuszerki, udekorowane insygniami miasta, zasiadały obok lekarzy. Należące do dworu królewskiego, nosiły czapeczkę zieloną, skąd nazywano je *chaperon vert*. Niektóre z nich pozostawiły cenne dzieła lekarskie, wszystkie zaś pod każdym względem stawiane były na równi z lekarzami.

Tenże sam stan rzeczy istniał i w Anglii. Pewien lekarz angielski pisze, iż dawnymi czasy akuszerja spoczywała wyłącznie w rękach kobiet, mężczyźni zaś w rzadkich wypadkach tylko jej się uczyli, ażeby w razie potrzeby módz zastosować swą umiejętność. Ogół jednak krzywo patrzył na takich lekarzy — nie nazywano ich też nigdy inaczej, jak *men-midwives* (mężczyźni-babki).

Za panowania Karola II akuszerki w Londynie były bogate i bardzo poważane. Posiadały one nieraz piękne domy w najpiękniejszych dzielnicach miasta i cieszyły się ogólnym szacunkiem, nie *pomimo*, lecz *przeciwnie*, z powodu swego zajęcia.

W pewnem niemieckiem dziele lekar-
 skiem z XVI w. zauważyłam, że ilekroć jest
 mowa o sztuce położniczej, zawsze wspomi-
 nane są tylko akuszerki, nigdy akuszerzy.
 Jednakże już w XVII-tem stuleciu akusze-
 rzy zaczęli stopniowo zdobywać teren, lecz
 dopiero w połowie XVIII-go w. udało im się
 zepchnąć akuszerki na to stanowisko, jakie
 do dziś dnia zajmują.

We Francji w XVII-tym i XVIII-tym w.
 w wyjątkowych razach tylko uciekano się
 do pomocy mężczyzn. Gdy po raz pierwszy
 lekarz wezwany został do pani de la Val-
 lière, usiłowano ukryć tę rzecz niesłychaną
 przed ogółem; lecz wiadomość szybko się
 rozeszła i natychmiast część arystokracji
 pośpieszyła naśladować tę nowość.

Jakimże sposobem się to stało, że męż-
 czyźni zdołali przywłaszczyć sobie w zupeł-
 ności ten dział medycyny, z którego od wie-
 ków wykluczały ich: prawo, Kościół, zwy-
 czaj i wstydlivość kobieca? Bardzo prostym
 sposobem. Arbitralność prawodawstwa, w
 którem kobiety nie brały udziału, dnia je-
 dnego zabroniła im nadal zajmować się nau-
 ką i praktyką sztuki lekarskiej. Prawodaw-

ca powołał do życia akuszerza i wbrew zdrowemu rozsądkowi, obyczajności i wolności osobistej, jednym samowolnem pociągnięciem pióra skasował równość praw.

Pewien pisarz z końca XVIII-go wieku ubolewa nad tym nowym, nienaturalnym stanem rzeczy i widzi w nim dowód zaniku wstydlivosti kobiecej. Nie przeczuwał, iż w sto lat później kobieta *zmuszona* będzie radzić się lekarza, i że nie ta, która wzywa pomocy akuszerza, lecz ta, która się nauce sztuki położniczej oddaje, uważana będzie za bezwstydną.

Wskutek monopolu mężczyzn, dzisiejsze akuszerki są po większej części poprostu podrzędnymi pomocnicami z najniższych warstw społeczeństwa, kobiety o tak niskim poziomie moralnym i umysłowym, że nie rzadko nie robią sobie najmniejszego skrupułu w zdobywaniu, nawiasem powiedziawszy, dość marnych środków egzystencji nieuczciwemi a nawet występniemi środkami.

Jeszcze pod koniec XVIII-go wieku dużo kobiet, spadkobierczyń dawnych czarownic, znajdowało się w posiadaniu wielu znakomych przepisów leczenia różnych chorób, znało wiele ziół i innych nader skutecznych

środków leczniczych. Voltaire, którego chyba nikt o zabobony nie posądzi, przy każdej sposobności wychwalał t. zw. *bonnes femmes* i nieraz ich praktycznej wiedzy przyznawał wyższość nad uczonemi teorjami doktora Tronchin.

Aż do rewolucji francuskiej wrodzone to uzdolnienie kobiet do sztuki lekarskiej wszędzie swobodnie się objawiało. Pani Roland np., która studjowała medycynę, pisze w swych pamiętnikach, iż z ogromnym pożytkiem i powodzeniem robiła praktyczny użytek ze swej umiejętności wśród ludu wiejskiego.

Dopiero wiek XIX poszczycić się może wyrugowaniem lekarki — i to tylko w starym świecie, nowy bowiem jednocześnie prawie rozstrzygnął ostatecznie ten problemat w duchu słuszności i sprawiedliwości. Śmiałą pionierką, która płci żeńskiej w Ameryce drogę utorowała i tem samem ludzkości całej wyświadczyła nieobliczone dobrodziejstwo, była Elżbieta Blackwell.

Te liczne przykłady z dziejów działalności kobiecej na polu nauki są chyba dostatecznemi prejudykatami, uprawniającemi żądania kobiet; lecz w tym wypadku prejudy-

katy nie są wcale potrzebne — w kwestji kobiecej bowiem, jak we wszystkich wielkich kwestjach społecznych, nie chodzi o udeterminowanie tego, co *było i jest*, tylko tego, co *być powinno*.

* * *

Pozostaje mi jeszcze do rozbioru trzecie pytanie:

Czy kobiety powinny uprawiać nauki?

Nie powinny, nie powinny! — wołają nasi oponenti.

Ale dlaczego nie powinny?

Kwintesencją najgłębszych rozumowań i dowodzeń przeciwników sprawy kobiecej będzie zawsze tylko to: My jesteśmy mężczyznami, a wy — kobietami. Dlatego nam się uczyć wolno, a wam nie.

Ten argument prawie zawsze przekonywa mężczyzn najzupełniej i każe im wierzyć niezbitie w niższość płci żeńskiej.

Zapewne — wy jesteście mężczyznami, a my kobietami; lecz zapominacie, że cele płci są podrzędne i fizyczne tylko, a jako duch Boży unosił się ponad wodami, tak dusza ludzka unosi się nad płciami.

Lecz rozpatrzmy owe rzekome racje, dla

których, zdaniem wrogów wolności niewieściej, kobieta nie powinna oddawać się naukom. Są one następujące:

1) *Ucierpiałyby na tem jej obowiązki małżonki, matki i gospodyni domu.*

2) *Zajęcia naukowe pozbawiają kobietę jej wdzięku i cech kobiecości, mężczyzna zaś i kobieta muszą różnić się pomiędzy sobą, ażeby się nawzajem pociągali.*

Jest to mchem wieków porosły i dla swej starożytności ogólnie przyjęty pogląd, że kobieta, która się zajmuje sztuką lub nauką, koniecznie musi być złą matką i żoną, że dlatego, iż czyta po grecku albo robi doświadczenia fizyczne, z natury rzeczy musi zaniedbywać swe dziecko.

Na to odpowiem, iż kobieta, kochająca swe dziecko, zaniedbywać go nie będzie, miłość macierzyńska zaś jest instynktem wrodzonym, którego mniejszy lub większy stopień zależy od temperamentu i charakteru matki, a nie od rodzaju jej zajęcia. Nie rozumiem zresztą, dlaczegoby kobieta, zajmująca się szyciem i gotowaniem, miała więcej dbać o swoje dziecko, aniżeli taka, która pisze książkę lub maluje obrazy?

Przy końcu XVI wieku Duplessis Mornay

oświadczył: „*Que ce n'était pas chose incompatible, d'être bon Huguenot et bon Français tout ensemble*” (Nie jest rzeczą niewykonalną być dobrym Hugonotą i dobrym Francuzem jednocześnie). Zdanie to współczesnym jego wydawało się szczytem niedorzeczności, zupełnie tak samo, jak dziś niektórym naszym współczesnym wydaje się niemożliwością, ażeby kobieta mogła miłować wiedzę i jednocześnie dobrze wychowywać dziecko swoje.

Pani Roland w swoich pamiętnikach pisze: „Cztery lata spędziliśmy w Amiens. Zostałam tam matką i karmiłam sama dziecko swoje, nie przestając brać udziału w zajęciach męża mego, który się podjął opracowania znacznej części encyklopedji.”

Zresztą dopóty nie uwierzę, iż argument ten na serjo jest stawiany, dopóki wszystkie matki z ludu — dwie trzecie ogólnej liczby matek — nie będą miały zapewnionych takich środków utrzymania, któreby im pozwoliły poświęcić się wychowaniu dzieci, jako jedynemu zadaniu życia. Co dobre jest dla jednej klasy dzieci, to i dla wszystkich innych powinno być równie dobre.

Co zaś dotyczy kuchni i zajęć domowych,

to najprostszem rozwiązaniem tego dylematu jest: nauczyć gruntownie służbę tych wszystkich zajęć, do których się ją godzi, a więc kucharki gotować, pokojówki sprzątać, prać i prasować, a wtedy pani domu, mająca służbę, nie będzie potrzebowała za nią roboty wykonywać, dość będzie, gdy wyda rozporządzenia, a potem sprawdzi, czy i jak zostały spełnione.

2. *Zajęcia naukowe pozbawiają kobietę jej wdzięku i cech kobiecości, kobieta zaś i mężczyzna muszą różnić się pomiędzy sobą, ażeby się nawzajem pociągali.*

Pojęcie kobiety umysłowo rozwiniętej t. j. myślącej i wykształconej bywa przez wielu łączone z wyobrażeniem ostrych rysów, długiego nosa, kościstych ramion i szorstkiego obejścia.

Porównajmy teraz ten obraz z rzeczywistością.

Francja i Włochy wydały stosunkowo największą ilość kobiet, które sobie w sztuce i nauce zdobyły trwałe imię. W tem miejscu znowu odsyłam czytelników moich do Klemma, owego zaciętego wroga emancypacji kobiecej, który, czerpiąc dane do swej „Historji kobiet” ze źródeł autentycznych, pomi-

mo woli często zmuszony jest wysławiać wdziek, piękność, a nawet i cnoty domowe wielu z owych niewiast uczonych, których żywoty kreśli. Z rozdziału pracy jego, poświęconego Włochom, wymienię choćby tylko „boską Isottę” Novella d'Andrea, która podczas swych wykładów prawa musiała zasłaniać twarz welonem, ażeby nie mącić uwagi słuchaczów widokiem swej cudnej urody; wymienię Gaetanę Agnesi z Milanu (1718—1799), która posiadała rozległy zakres wiadomości z fizyki i matematyki, i żyła cicho i skromnie, oddana swoim pracom naukowym. A jednak była ona przytem wzorową gospodynią domu i raczej matką, aniżeli siostrą dla dwudziestu dwóch synów, jakich ojciec jej miał z trzykrotnych związków małżeńskich.

Najpiękniejsze i najbardziej pociągające kobiety Francji należały prawie wszystkie do najinteligentniejszych. Ze wspomnę tu słynne salony hotelu Rambouillet i pani Récamier, czarujące intrygantki i dowcipne uczestniczki Frondy, księżne de Longueville, de Choiseul i mnóstwo, mnóstwo innych. Czyżby złote albo krucze kędziory wdzięczniej wiły się na pustych głowach, aniżeli nad

czołami tych zachwycających syren politycznych? Czyż mniej powabu miał uśmiech He-loizy Abelarda, z której ust płynęły dźwięki greckich i łacińskich wierszy, aniżeli ten, który krasi oblicze najdoskonalszej gosposi, częstokroć względami wykształcenia zmuszonej wyrażać się niezupełnie gramatycznie?

Mężczyzna i kobieta muszą się różnić pomiędzy sobą, ażeby się nawzajem pociągali. Mężczyźni widocznie wyobrażają sobie, że to nie natura jest twórczynią owych różnic pomiędzy obu płciami (bo w takim razie przecież byłyby niemożliwe do wytepienia), tylko własna ich mądrość i przezorność i że dlatego obowiązek konserwacji tych różnic na nich ciąży. „Przeto — mówi owa mądrość — niechaj młodzieńcy uczą się greckiego, i łaciny, i matematyki, i prawa, i medycyny i astronomji, a dziewice niechaj się nie uczą ani greckiego, ani łaciny, ani matematyki, ani prawa, ani medycyny, ani astronomji, a iżby różność obu płci wspaniale się rozwinęła.”

Mężczyzna żąda, ażeby kobieta jak najwięcej od niego się różniła, a potem wymaga od żony, żeby dzieliła jego przekonania, poglądy, upodobania i t. d. Wszakże prze-

konania jego, poglądy i upodobania są męskie — jakże tu jedno z drugim pogodzić?

Zresztą niechaj ci, którzy nie gustują w mądrych niewiastach, nie tracą nadziei. Tak samo jak dziś nie wszyscy mężczyźni wstępują do uniwersytetu, tak też w przyszłości nie wszystkie kobiety oddawać się będą pracy naukowej, dla amatorów przeto naiwnych dzieci natury i doskonałych gosposi znajdzie się tychże zawsze poddostatkim.

Roztrząsnąwszy argumenty przeciwników kwestji kobiecej, przytoczę teraz moje:

Kobieta powinna otrzymywać wyższe wykształcenie i uprawiać wiedzę:

1) Dlatego, bo tego żąda, a każdy człowiek ma prawo do osobistej niezależności, do zajmowania się tem, co najwięcej odpowiada jego upodobaniom i uzdolnieniom. Wolny wybór powołania jest głównym warunkiem osobistej wolności, osobistego szczęścia.

2) Powinna uprawiać nauki, ponieważ, według wszelkiego prawdopodobieństwa, posiada organizację duchową i umysłową różną od męskiej (różną, lecz nie niższą) i dlatego bardzo być może, iż zapoczątkowałyby w wie-

dzy nowe formy poznania, nowe kierunki myśli. Buckle przypuszcza (jest to naturalnie hipoteza tylko), że kobieta w nauce oddawałaby pierwszeństwo metodzie dedukcyjnej, idealnej. Jeżeliby tak było w istocie, to tym sposobem stworzyłaby przeciwwagę wyłącznie indukcyjnej metodzie mężczyzny, której jednostronność opóźniać może postępy wiedzy.

3) Powinna otrzymywać wyższe wykształcenie, ażeby móc własnymi siłami stworzyć sobie byt niezależny i dostatni. Nikt nie ma prawa ograniczać środków egzystencji jakiegokolwiek części społeczeństwa.

4) Powinna otrzymywać wyższe wykształcenie i uprawiać wiedzę, bo wiedza jest najpożądańszem z dóbr doczesnych, bo najwłaściwszą sferą każdej ludzkiej istoty,—jest najwyższa, do jakiej dane jest wznieść się ludzkości.

* *

* *

Odsyłają nas zawsze do historii cywilizacji po wskazówki, jakie jest właściwe powołanie i właściwa sfera kobiety.

W tem tylko bieda, że nie wszyscy w historii cywilizacji jedno i to samo wyczytują.

Mężczyźni np. czytają w niej, że dom był, jest i będzie jedyną i właściwą sferą kobiet, „*albowiem tak postanowiły prawa natury*”

Ja zaś w niej czytam, że odkąd świat istnieje, mocniejszy—czy to siła jego polegała w pięści, czy w bagnetach, czy w przywilejach—zawsze uciskał słabszego i spychał go na takie stanowisko, jakie odpowiadało jego własnej wygodzie i korzyści.

I czytam w niej, jak w czasach przedhistorycznych kobieta była tylko łupem chciwego rozkoszy zmysłowych mężczyzny, który ją przemocą lub podstępem porywał z domu rodzicielskiego; jak później czuły ojciec, zmiarkowawszy, że ma w córce zyskowny przedmiot handlu, zaczął nią kupczyć i frymarczyć; jak całemi gromadami pędzono kobiety do haremów. Widzę je ciemnione, poniewierane, tuczone i przeznaczane na nagrody za walki i zapasy, jak nieme bydła. Widzę kobietę wygnaną ze świątyni, jako „nieczystą,” widzę ją sługą i niewolnicą męża...

Lecz widzę także, iż kobieta z czysto zwierzęcej vegetacji wyrывała się gwałtem ku królestwu ducha i myśli; że z biegiem stuleci kosztem walk namiętnych wydzwi-

gnęła się na godniejsze człowieka stanowisko. I widzę, że instynktowa siła natury i świadomie działająca potęga wzrastającej inteligencji pchać ją będą wciąż naprzód i naprzód, aż na czołe jej zabłyśnie aureola człowieka—na podobieństwo Boskie.

Tak postanowiły prawa natury—mówią nasi przeciwnicy. Ależ owe ludy azjatyckie, które kobiety swoje zamykają w haremach, także przekonane są, że działają zgodnie z prawami natury! I ów Hindus, palący żywą wdowę wraz z trupem jej męża na stosie, w swoim mniemaniu postępował według praw natury! Zkądże więc ta pewność, że tylko Europejczyk ostatnich stuleci należyście pojmuje prawa natury odnośnie do kobiet?

W staroindyjskim kodeksie praw znajduje się ustęp następujący: „Nawet choćby pan obdarował wolnością niewolnika, tenże wrzeczy samej niewolnikiemby pozostał, bo któż mógłby go wyprowadzić z jego stanu naturalnego?”

Ta sama mądrość, co z indyjskiego kodeksu, przemawia i przez usta tych, którzy ograniczać chcą wolność kobiety, wyroki swoje motywując prawami natury.

Szczęściem, najlepiej nawet zakonserwowane mumje nie dadzą się przechować na całą wieczność. Najstarożytniejsze piramidy się wala, a mumje—zarówno moralne, jak i fizyczne—wydobyte na światło słoneczne, w proch się rozsypują.

Tak, powietrza i słońca żądamy! Precz z niewolą kobiet, precz z chińskimi murami!

Na zakończenie streszczam moje postulaty: domagam się *zupelnego równouprawnienia obu płci na polu nauki, zarówno pod względem środków wykształcenia, jak i możliwości zużytkowania zdobytej wiedzy w życiu praktycznem*. I na sztandarze moim wypisuję dewizę królów Granady: *„No puedo desear mas, ni contentarme con menos”*—
„nie mogę żądać więcej, ani mniejszem się zadowolnić.”

Prawa kobiet.

Jedne i te same kwestje poruszają do głębi wszystkie społeczeństwa nowożytne. Wszędzie na porządku dziennym stoi walka pomiędzy naturalnem a tradycyjnem, histo-

rycznem prawem człowieka—walka pomiędzy staremi bogami a nowymi ludźmi. Ów bóg, owa siła, o której pokonanie chodzi, to *monopol*, z którego wszechmocnej potęgi władza monarsza, Kościół, stany i płeć czerpią swoje przywileje—siła, moc i przewaga tego, w czyjej ręce on się znajduje.

Jednym z głównych czynników tej wielkiej rewolucji duchowej naszych czasów jest ruch kobiecy, którego celem jest zreformowanie całokształtu istniejących stosunków społecznych. Jądrym, rdzeniem tej akcji jest sprawa głosowania kobiet w ustrojach konstytucyjnych.

Od lat wielu projekt prawa głosowania kobiet corocznie wnoszony bywa w parlamencie angielskim. Postępy, jakie ta kwestja poczyniła już w opinii publicznej, są wprost niezwykle — z roku na rok wzrasta liczba petycji przychylnych temu projektowi.

Przed laty trzydziestu, kiedy kwestja kobieca wszędzie w Europie traktowana jeszcze była jako absurd, angielski mąż stanu i minister Disraeli już występował w sprawie wotowania kobiet. Mowę swoją, w której dziękował za wręczony mu adres z pod-

pisami 11,000 kobiet, zakończył temi słowy: „Aż nadto przekonany, że nielegalność ta (odmawianie prawa głosu kobietom) szkodliwie wpływa na sprawy kraju, spodziewam się, iż dostojny parlament kresu położyć jej nie omieszka.”

Ilekroć kwestja jaka z pewnego rodzaju powagą staje przed parlamentem angielskim, można być pewnym, że jest ona wyrazem opinji publicznej — i w istocie, sprawa głosowania kobiet w Anglii i Ameryce należy do rzędu wielkich kwestji narodowych.

Chwila obecna przeto nie wydaje mi się przedwczesną, by i w imieniu reszty kobiet upomnieć się o prawo, jasne jak słońce, i równie jak ono, nie ulegające zaprzeczeniu.

Dla tych, którzy nowe idee i zasady odrzucają dlatego tylko, że są nowe i niewypróbowane, którzy nie uznają legalności nowych żądań, jeśli te nie opierają się na starych prawach historycznych — przytoczę tu nieco szczegółów, dowodzących niezbicie, że polityczne żądania kobiet bynajmniej nie są pozbawione podstawy dziejowej.

Przed najściem Normandów, a częstokroć i po niem, niewiasty angielskie, jako posiadaczki dóbr lennych, brały udział w rządach,

już to bezpośrednio i osobiście, już to za pośrednictwem pełnomocników. Tomasz Hughues, w swoim „Żywocie Alfreda Wielkiego” pisze, iż szlachcianki, zamężne nawet, mogły dowolnie rozporządzać dobrami swemi, i na mocy swego tytułu własności miały prawo zasiadania i głosu w „Wittenagemocie,” czyli radzie narodowej Anglosasów. Gurdon, w swojej pracy „*Considérations sur les antiquités du parlement*” (Uwagi nad starożytnością parlamentu), wymienia kilka kobiet znakomitego rodu, które przypuszczone były do najwyższego zgromadzenia przełożonych narodu anglosaskiego.

Historyk Beda wspomina o ksieni Wilde, która przewodniczyła obradom pewnego synodu duchownego.

Za panowania Henryka VIII-go lady Anna Berkeley prezydowała w charakterze sędziego na posiedzeniu sądowem w Gloucester. Fosbrook, pisarz sądowy tego miasta, opisuje, jak przybyła do sali sądowej, zajęła miejsce prezydjalne, przesłuchiwała świadków, oskarżonych uznała winnymi spisku i wreszcie skazała ich na śmierć. Za Henryka III cztery ksienie powołane zostały do parla-

mentu. Podczas rządów Edwarda I, w imieniu kilku dostojnych pań występowali w parlamencie pełnomocnicy.

Ostatnia publiczna manifestacja kobiecych praw politycznych w Anglii miała miejsce w r. 1640, lecz prawa te straciły już były wówczas w znacznej mierze swoją moc obowiązującą, jak to widać z orzeczenia pewnego szeryfa ówczesnego, który oświadczył, iż upokarzającym jest dla mężczyzny być wybranym przez kobietę.

W następniem stuleciu sędziowie uznawali wprawdzie jeszcze niekiedy polityczne prawa kobiet, lecz wykonywanie ich wyszło już zupełnie z użycia. W r. 1739 trybunałowi królewskiemu w Anglii przedstawiono do rozstrzygnięcia pytanie, czy t. zw. „*feme sole*,” t. j. kobieta niezamężna, może głosić za urzędnikiem gminy, za zakrystjanem i t. p., oraz czy sama może spełniać powyższe funkcje? Sędzia najwyższy, William Lee, odpowiedział na to pytanie twierdząco, dodając, że nawet w wielu wypadkach *feme sole* dawała głos swój za członkiem parlamentu. Francis Page, piastujący podówczas urząd drugiego sędziego, w wypadku analogicznym wypowiedział takąż samą opinię,

wyroki zaś obu sędziów potwierdził lord Coke, uchodzący za autorytet w tym przedmiocie.

Logicznem następstwem owych praw feudalnych kobiety angielskiej jest to, że może ona zasiadać na tronie, jako rządząca królowa.

Szlachcie aragońskiej dozwolonem było przelewać prawo głosu w kortezach na innego przedstawiciela stanu szlacheckiego; ten sam przywilej przysługiwał także dziedzikom owych możnych „ricos hombres.”

U Gallów — powiada Tacyt — kobiety brały udział w naradach, na których roztrząsano sprawy najwyższej wagi i decydowały o powziętych postanowieniach na równi z mężczyznami. W sfederowanych republikach dawnych Basków kobiety posiadały również prawo głosu we wszystkich sprawach publicznych.

Później wpływ kobiet na sprawy państwowe we Francji ustał, i przez ciąg kilku wieków nie objawiał się wcale, a przynajmniej nie w formie urzędowej, dopiero w epoce feudalizmu odżył na nowo. Wynoszono kobiety do godności książęcej, parowskiej, sędziowskiej i poselskiej. Jako udzielne panie

feudalne ujawniały one w zawiadywaniu włościami swemi wysokie zdolności administracyjne. Na dokumencie traktatu kam-brejskiego figurują podpisy trzech kobiet.

Według Montaigne'a, kobiety, piastujące godność parowską, miały prawo głosu we wszystkich sprawach, należących do kompetencji izby parów. W tymże charakterze zasiadały także w parlamencie francuskim i brały udział we wszystkich uroczystościach publicznych, jak np. koronacje królów, pełniąc funkcje honorowe, przywiązane do tytułu.

Po dziś dzień przechowało się wiele dokumentów urzędowych, wydanych przez sędziów żeńskich w XIII i XIV wieku. Ksienie klasztoru Remiremont wymierzały sprawiedliwość w okręgach, należących do klasztoru i mianowały deputowanych na sejm lotaryński.

Mamy w historii przykłady, że najwyższe urzędy w magistraturze drogą spadku przypadały młodym dziewczętom. Z tytułem „*chevalières fieffées*” prezydowały one na posiedzeniach sądowych, w kapeluszu z piórami na głowie i w todze audjencyjnej.

W nieobecności ich asesorowie i ławnicy urzędować nie mogli.

Pomimo energicznych protestów panów feudalnych, papież i królowie przez długi czas utwierdzali kobiety w tych prawach. Gdy Ermengarda, wicehrabina de Narbonne, doświadczywszy przeszkód w wykonywaniu swoich praw jurydycznych, odwołała się do króla Ludwika Dziecka, tenże w liście odpowiedział jej następującemi słowy: „Rozkazujemy, aby nikt nie ważył się nieuznać waszej jurysdykcji.”

Niemalą była liczba suzerenek feudalnych, które lenników swoich na wojnę prowadziły, wojska ekwipowały i dowodziły milicją, złożoną z mieszczan i szlachty. Podczas oblężenia klasztoru Remiremont, ksieni Katarzyna lotaryńska wiernie i sumiennie spełniała obowiązki swoje, jako żołnierz, wódz i księżna.

Wszystkie te odwieczne przywileje lennodawczyń zniósł dopiero Ludwik XIV, w interesie centralizacji władzy.

Powyższa garstka faktów historycznych powinna być dostatecznym dowodem, że udział w sprawach politycznych jest prastarem, tradycyjnem prawem kobiety, lecz nie

potrzebuję tu chyba dodawać, iż w tym wypadku ta dziejowa podstawa jest najzupełniej zbyteczna. Choćby nigdy żadna niewiasta nie była zasiadała w Wittenagemocie Anglosasów lub w Radzie Gallów, ani prezydowała w sądzie, ani też jako „pairesse” nie była trzymała podczas koronacji korony nad czołem królewskim, to i tak żądanie kobiet, by im przyznano prawa obywatelskie i ogólnoludzkie, ani na jotę przez to nie byłyby mniej uzasadnione i legalne. Historyczne te dowody świadczą tylko, jak niekonsekwentni są mężczyźni w rozumowaniach i postępowaniu odnośnie do kobiet, oraz z jaką samowolą od wieków decydowali o ich losie.

Sprawa głosowania kobiet znajduje silne poparcie w Anglii, nawet w izbie lordów. Członkowie gabinetów niejednokrotnie już przemawiali w jej obronie, w izbie gmin zaś posiada ona wpływowych rzeczników we wszystkich stronnictwach. Potężne i przekonywające zaiste muszą być racje, na których zasadzie kobieta domaga się równouprawnienia, skoro je uznają i popierają zarówno radykaliści, jak i konserwatyści.

Zdobycie prawa głosu przez kobiety jest

już tylko kwestją czasu. Municypalne prawo głosu kobiet w Anglii, polityczne, dziś już przyznane im w niektórych stanach amerykańskich—wszystko to są gońcy powszechnego prawa głosu dla wszystkich kobiet. Zasada już jest uznana i przyjęta, chodzi tylko o szersze zastosowanie jej w praktyce.

Jest to fakt znamienity, że w Ameryce wszystkie kobiety, wyróżniające się umysłem, są zwolenniczkami głosowania kobiet. Wszystkie te, które, nie zważając na sztyderstwo i potępienie świata, oraz na osobiste niebezpieczeństwo, walczyły w sprawie zniesienia niewolnictwa, te i dziś stoją na czele ruchu, dążącego do politycznego usamowolnienia kobiety.

W Niemczech kwestja ta dopiero od jakichś lat dziesięciu weszła na tory poważniejszej dyskusji. Najlepszym świadectwem przewrotu, jaki się dokonał w opinii publicznej na rzecz kobiet, jest stanowisko demokratów socjalnych wobec tej kwestji. Przed ośmnastu laty pewien odłam niemieckiego stronnictwa socjalistycznego energicznie zwalczał t. zw. *pretensje kobiece*—dziś równouprawnienie obu płci należy, jako

rzecz sama przez się zrozumiała, do programu tej partji.

Postaram się wykazać tu całą bezpodstawność i sofistykę argumentów, przeciwstawianych zwykle politycznemu uprawnieniu kobiety. Będzie to istna praca syzyfowa, nikt bowiem nie wdaje się na serjo w ścisłą dysputę z nami — wywody nasze zazwyczaj spotykają się z niesmacznymi i po wielekroć już odgrzewanymi dowcipkami, z szyderstwem, z przestarzałą uczonością, z patetycznymi deklamacjami à la Jean Paul i Schiller, a w najgorszym razie z filozoficznymi sprośnościami à la Schopenhauer.

Ten brak słusznych i poważnych zarzutów jest bardzo naturalny. *Niema* argumentów przeciwko prawom płci żeńskiej, są tylko takie, które dyktuje zwyczaj, uprzedzenie i przesąd. Też same racje, które ostatecznie zwyciężyły w sprawie emancypacji ubogich, robotników i murzynów, przemawiają także i na korzyść kobiety.

Argumenty przeciwników naszych są następujące.

1. *Kobiety nie potrzebują prawa głosu.*
2. *Nie żądają go.*

3. *Nie potrafią go używać.*

4. *Płeć kobiety sama przez się niezaprzeczenie wyklucza ją z wielkiej akcji politycznej.*

A więc 1-o *Kobiety nie potrzebują prawa głosu.* To znaczy, że mężczyźni od początku świata byli zawsze tacy szlachetni, tacy sprawiedliwi w stosunku do kobiet, że można bezpiecznie w czyste ich ręce złożyć losy połowy ludzkości. Nigdy żaden mężczyzna nie oszukał, nie shańbił, nie zamordował kobiety, nie przywiódł jej do rozpacz i samobójstwa. Kobiety nie potrzebują prawa głosu!

Nie, nie potrzebują go ani w Arkadii, ani w Utopji, ani w tych wszystkich zaczerpniętych krainach baśni, w które małe dzieci — a czasem i dorośli mężczyźni — wierzą.

Lecz cóż o tem mówi historia?

Pobieżny rzut oka na stanowisko kobiety u ludów cywilizowanych i barbarzyńskich da nam najlepsze pojęcie o tej pieczołowitości, jaką mężczyźni od niepamiętnych czasów otaczali ród niewieści od kolebki aż do grobu.

Dawnemi czasy było to kwestją sporną,

azali przyjdzie na świat dziecka płci żeńskiej zgadza się z wolą natury? Biskupi, filozofowie, uczeni i święci odpowiadali przecząco na to pytanie, twierdząc najpoważniej w świecie, że urodzenie dziewczyny jest czemś nieprzewidzianem w dziele stworzenia, potwornością, dziejącą się bez wiedzy i woli Stwórcy wszechrzeczy.

Pisarz Martely w dziele swem „*De natura animale*” powiada: „Ponieważ siła twórcza natury dąży wyłącznie do wydawania istot płci męskiej, przeto urodzenie kobiety jest pewnego rodzaju anomalją, ona sama zaś policzona być powinna do kategorii tych tworów, które przychodzą na świat, jako zboczenia od ogólnych praw natury.”

Tę samą teorię wygłasza i uczony Balazar di Castiglione w swej pracy „*Il libro di cortegiano*.”

„Zdaje się — mówi nawet święty Tomasz z Akwinu — że pomiędzy pierwotnemi kreacjami Stworzyciela nie było niewiasty. Wszakże i Arystoteles w pismach swoich o stworzeniu zwierząt uważa ją za upośledzoną istotę płci męskiej, pośród tworów zaś, które wyszły bezpośrednio z ręki Boskiej,

nie mogło być nic chybionego ani przypadkowego.”

Wiekami całemi dysputowano o tem, czy kobiety wezmą udział w zmartwychwstaniu umarłych, czy nie. W XVII wieku jeszcze istniały sekty religijne, które głosiły, iż kobiety nie zostały odkupione przez Zbawiciela. Nie dla nich, lecz dla samych tylko mężczyzn Chrystus zstąpił na ziemię i dla mężczyzn tylko umarł na krzyżu.

I taki wykład Pisma świętego nie miał w sobie w owych czasach nic śmiesznego. Zdaniem pisarza średniowiecznego, Gracjana Dupont, kobiety nie mogą dostąpić żywota przyszłego, albowiem w dzień sądu ostatecznego mężczyzna zmartwychwstanie w całej swej pierwotnej doskonałości, a zatem odzyska żebro, z którego Pan stworzył niewiastę, Ewa przeto napowrót w żebro się przemieni i wszystkie kobiety istnieć przestaną.

W niektórych krajach azjatyckich i afrykańskich, jak np. u Arabów, kobieta uważana była za wyższy gatunek zwierzęcia; odmawiano jej duszy ludzkiej i udziału w życiu przyszłym.

U wszystkich niemal ludów urodzenie

córki poczytywane było za smutek i nieszczęście. W Indjach matka syna góruje stanowiskiem i godnością nad wszystkimi innemi żonami swego małżonka. Przy urodzeniu córki nie brzmiały pieśni święte, nie odbywają się uroczystości religijne, matka zaś drży i płacze. Kobieta, która same tylko córki rodziła, mogła być wygnana po latach jedenastu.

Mahomet mówi odnośnie do dzieci płci żeńskiej: „Skoro któremu z nas zwiastują urodzenie córki, czoło jego się zasepia i boleść pozbawia go panowania nad sobą. Przybity i upokorzony tem nieszczęściem, ukrywa się przed wzrokiem ludzkim, bijąc się z myślami: zali wychować dziecko i dźwigać to brzemie hańby, czy też pogrzebać je w prochu ziemnym?...”

U Żydów kobiecie po urodzeniu syna przez czterdzieści dni nie wolno było przestąpić progów świątyni — po urodzeniu zaś córki termin ten był o drugie czterdzieści dni dłuższy.

W Atenach ojciec, któremu urodziła się córka, rozkazywał zawiesić nad drzwiami domu kołowrotek z wełną, zamiast wieńców

oliwnych, które w razie urodzenia syna całemu miastu obwieszczały radosną nowinę.

U Chińczyków istniał zwyczaj nieludzki, że nowonarodzoną dziewczynkę składano na ziemi na starym łachmanie i przez trzy dni nie zwracano na nią najmniejszej uwagi. Dopiero po upływie tego czasu rodzice poczynali otaczać ją staraniami. „Głuche milczenie—pisze chińska pisarka—jakim w rodzinie przyjmowana bywa nowonarodzona dziewczynka, w przeciwieństwie do głośnych wybuchów radości, witających przyjście na świat chłopca, pogarda okazywana małej istotce, najlepszym są dowodem, o ile w pojęciu Chińczyków kobieta niżej stoi od mężczyzny.”

Zabójstwo noworodków płci żeńskiej było rzeczą powszednią u wszystkich ludów starożytnych, i dziś jeszcze zdarza się w niektórych krajach na Wschodzie. „W Azji—powiada pewien pisarz francuski—nowonarodzone dziewczęta wychowywane są wtedy tylko, gdy się zdarzy, że właśnie brak jest tego towaru; w przeciwnym razie rodzice chwytają się innych środków. Wieczorem, skoro się ściemni, często słychać nad rzeką ciche, żalosne kwilenie, stopniowo ginące

w oddali, w miarę jak prąd unosi w dół rzeki łupinę dyniową, w którą jakiś ojciec włożył swoją maleńką córeczkę i puścił ją na wolę fal. I tak biedna mała ofiara płynie na spotkanie śmierci, nie ujrawszy nawet światła słonecznego, nie skosztowawszy ani jednej kropli mleka matczynego... Jeśli zaś w pobliżu niema rzeki, w którejby można dzieci swoje topić, to się je porzuca w pierwszym lepszym kącie, lub też na gościńcu publicznym. Codzień ludzie taczkami wywożą razem z nieczystościami maleńkie te ciała, czasem żywe jeszcze i drgające, na śmietnisko, gdzie je psy i świnie pożerają.”

U Chińczyków chłopcy otrzymują imiona, dziewczęta zaś niegodne są tego zaszczytu.

Nietylko w starożytności, ale i w czasach feudalnych urodzenie córki uważane było za biedę i utrapienie. Ludwik VII, król francuski, w jednym ze swoich reskryptów oświadcza: „Przerażeni i zgorszeni wielką ilością dziewcząt naszych, postanawiamy modlić się gorąco do Boga, by nam zsyłać raczył więcej dzieci płci lepszej.” I ustanowił nagrodę dla każdego, kto oznajmi o urodzeniu syna. Tenże sam król, gdy mu w No-

gent le Rotrou pokazano pierworodne jego dziecko, córeczkę, uniósł się takim gniewem, iż natychmiast powrócił do Paryża i zabronił wszelkich uroczystości publicznych, dziecko zaś odesłał do zamku Linières i tam trzymał je cztery lata zdala od matki.

Przez długi czas mężczyzna, któremu żona rodziła same tylko córki, bywał posmiewiskiem ogółu.

Taka to była owa pieczołowitość, jaką mężczyźni w krajach barbarzyńskich i ucywilizowanych okazywali kobiecie w wieku niemowlęcym.

Fakt, że zarówno w Europie, jak i na Wschodzie młoda dziewczyna dawnemi czasy uważana była za przedmiot handlu, który ojciec jej starał się sprzedać z jak największą dla siebie korzyścią, zbyt dobrze jest znany, ażebyśmy potrzebowali wchodzić tu w bliższe szczegóły.

Co dotyczy żony, to według praw wschodnich, mąż jest nieograniczonym panem w domu. Skoro mu się żona sprzykrzy, wypędza ją i bierze sobie inną. „Idź sobie, już mi się nie podobasz” — powiada jej i wtrąca ją w nędzę i sromotę. Mąż mógł katować, a nawet zabić żonę, i żadne sądy

nie pociągały go do odpowiedzialności. Ale jeśli żona dopuściła się zamachu na życie męża, wtedy prawo skazywało ją na karę noża. Operacja ta polegała na krajaniu delikwentki na sztuki i zdzieraniu z niej skóry wążkami paskami.

U Samojedów kobiety uchodzą za nieczyste, w starości zaś gorzka dola przypada im w udziale. Mają sobie wyznaczony kąt w chacie, z którego wychodzić im nie wolno, jeśli zaś przestąpią zakaz, lub dotkną się jakiego przedmiotu, służącego do użytku mężczyzn, natychmiast cała lepianka, jako też i ów przedmiot muszą być poddawane okadzaniu dymem z płonącej sierści renifrowej. Podczas wypraw nie wolno im jest iść tą samą ścieżką, po której kroczą mężczyźni i renifery, tylko obok. Niewolno im nawet jeść razem z mężczyznami — muszą się zadawałniać pozostałemi niedogryzkami.

U Tatarów i innych dzikich plemion wdowa wraz z dziećmi z prawa należy się najbliższemu krewnemu płci męskiej, któremu przysługuje prawo zatrzymania jej u siebie lub sprzedania.

Nogajczyk, jak wszyscy wyznawcy Islamu, uważa żonę za niewolnicę, której obo-

wiązkiem i przeznaczeniem jest zaspokajać jego żądze i dbać o jego wygodę. Gdy mąż wróci z podróży lub z roboty do domu, żonie niewolno jest pomyśleć o własnym odpoczynku, dopóki on może jeszcze cegokółwiek od niej zażądać. Nieposłusznej żonie mąż daje uczuć swe niezadowolenie za pośrednictwem kija, w czem mu prawo i zwyczaj najzupełniejszą słuszość przyznają. Gdy mąż znajduje się w izbie, żonie niewolno przejść przed nim, tylko za jego plecami. Skoro kobieta zobaczy zdaleka na ulicy mężczyznę, idącego naprzeciwko niej, obowiązana jest zatrzymać się w bocznej uliczce, dopóki tenże nie przejdzie. Gdy mężczyzna mówi, jej niewolno odezwać się słówkiem; do niej należy siodłanie konia i wszystkie najcięższe roboty.

Pewne naukowe czasopismo niemieckie zamieściło przed niejakim czasem artykuł o zwyczajach plemion indyjskich północno-amerykańskich. Pewien Indianin, należący do jednego z tych plemion, ciężko zachorował. Ponieważ był przekonany, że to żona ściągnęła na niego chorobę, przeto wyraził zamiar rozwiedzenia się z nią. Do wigwamu

jego zatem przybył sędzia tegoż plemienia z kilku towarzyszami, przemocą zabrał niešťczęśliwą, wywiódł ją na prerję, zabił wystrzałem ze strzelby i kazał zakopać w piasku. Jest to forma rozwodu niezmiernie rozpowszechniona u Indian, których wpływ oświeconych Amerykanów dotychczas nie zdołał skłonić do porzucenia zwyczaju dawno zakorzenionego.

Arabowie rozwodzą się nawet z brzemieniem żonami, a często wypędzają żonę dlatego, że ich zbyt licznem potomstwem obdarzyła. Beduin, któremu się małżonka znudziła, powiada jej krótko i węźłowato: „Ent talek!” (Jesteś rozwiedziona ze mną!), i nie potrzebuje nawet podawać przyczyny swego postępienia. Niekiedy bywa tak łaskawy, że starej, wzgardzonej żonie pozwala spędzić resztę życia w kącie namiotu, pośród jej dzieci. Burkhardt wspomina o Arabie, który, mając 45 lat wieku, miał już 50-tą z kolei żonę.

Tylko w nader wyjątkowych wypadkach żonie przysługuje prawo żądania rozwodu.

W Nowej Zelandji panował dawniej zwyczaj, że po śmierci znakomitego dygnitarza zabijano wszystkich jego niewolników, żony

zaś zmuszano do powieszenia się. Małżonki wodzów na wyspach Fidżi duszono po śmierci męża.

Wiadomo, że dopiero długotrwały wpływ rządu angielskiego położył kres barbarzyńskiemu zwyczajowi palenia żywcem wdów indyjskich. „Skoro płomienie z trzaskiem i sykiem poczęły się wznosić — opowiada francuski podróżnik — i obejmować stos ze zwłokami na wierzchu, ukazała się przy dźwiękach czarownej muzyki wdowa, w szkarłatnej sukni, przybrana w kwiaty i liście betelu. Błada, nawpół obłąkana i nieprzytomna, odurzona wódką szafranową, szła, podtrzymywana przez bramina. Trzy razy chwiejnym krokiem okrążyła stos, poczem kapłan nagle pchnięciem wtrącił ją w środek ogniska. Z rozdzierającym krzykiem nieszczęśliwa kobieta zniknęła w płomieniach.”

Wdowa, która się wzbraniała ponieść tę ofiarę, ściągала klątwę na siebie. Golono jej głowę, i odtąd żyła w hańbie i wzgardzie. „Na cóż jej się złoto i bogactwa dadzą — czytamy w „Ramayanie” — każdy, kto sprawiedliwie rzecz osądzi, powie o niej: „to tylko wdowa!” Ludzie ze wstrętem i pogardą

jej unikali, nawet syn jej rodzony, widząc ją przechodzącą, odwracał głowę.

W dramatach indyjskich kobieta nie mówi tym samym językiem, co jej pan i władca, tylko używa narzecza niewolników. Kodeks indyjski takie kobiecie wyznacza stanowisko: „Niewiasta, czy to w dzieciennym, czy w dziewiczym, czy też w podeszłym wieku, nie powinna nigdy, nawet we własnym domu, czynić nic według własnego upodobania. W dzieciństwie powinna podlegać ojcu, w dojrzałym wieku mężowi, a po jego śmierci synowi; jeśli nie ma synów, to najbliższemu krewnemu męzowskiemu, w razie braku tegoż — krewnemu ojcystemu, jeżeli zaś nie ma żadnych ojczystych krewnych ani powinowatych — to panującemu. Niewiasta nie powinna nigdy dążyć do niezależności. Nawet choćby małżonek jej nie zachowywał przyjętych obyczajów, choćby umiłował inną kobietę, lub też zgoła był złym człowiekiem, cnotliwa żona powinna go zawsze szanować i czcić jak boga.”

Nawet z nieba wykluczano kobiety. Mahometanki nie są członkami kościoła, niewolno im być obecnymi przy nabożeństwie, przeznaczonem dla mężczyzn; dla nich ta-

blica Mehral, wskazująca w stronę Mekki, nie ma żadnego znaczenia. Nie obowiązują ich żadne ablucje, nie zachowują postów Ramazanu, ani nie obchodzą święta Bejramu. Ulema, czyli duchowny mahometański, nie uczy ich, nie spowiada, nie daje im ślubu. Kobiety nie mają duszy; w godzinie śmierci anioł Azrael, rozłączający duszę z ciałem, do nich nie przybywa, ani też aniołowie Monkai i Nakir nie sądzą ich wedle złych i dobrych uczynków, jakie popełniły za życia. Kobiety nie idą do raju, w cień wielkiego drzewa „Tuba,” *albowiem tam już niepotrzebne są mężczyznom*, których w tym przybytku szczęśliwości oczekują wieczną młodością kwitnące huryski, w liczbie siedmdziesięciu siedmiu na każdego mężczyznę. Koran upomina mężczyzn, ażeby łajali i bili kobiety, o których przypuszczać mogą, że postępują nieuczciwie, i nie zadawali się z niemi.

Żydzi między innemi odmawiają modlitwę, w której dziękują Bogu, że ich nie stworzył niewiastami.

Fernand Mendoz Pinto opowiada w pamiętniku z podróży: „Król Achemu prowadził wojnę z królami Jantana (państwo w Azji

wschodniej). Został zwyciężony, a gdy flota jego w rozsypce powróciła do domu, uniósł się takim gniewem, że rozkazał pościnać głowy wodzom, żołnierzom zaś pod karą porąbania ich na sztuki, nosić ubiór niewieści i spełniać zajęcia niewieście. Była to hańba tak straszna, że większość ich wołała potajemnie opuścić ojczyznę, lub też śmierć sobie zadać za pomocą trucizny lub miecza, aniżeli znosić takie upokorzenie.”

Tak samo, jak odmawiano kobiecie swobody rozporządzania własną osobą, tak też pozbawiano ją przynależnej jej własności. Rzymskie prawo „Voconia,” wymierzone przeciwko zbyt kownym wybrykom kobiet, zabraniało ojcu przekazywać córce więcej nad pewną ograniczoną część swego majątku, nawet choćby była jedynem jego dzieckiem. Około 600 r. żył w Rzymie bogaty obywatel, imieniem Anniusz Asellus. Zdobyl on w handlu znaczną fortunę, a miał jedną tylko spadkobierczynię, gorąco ukochaną córkę. Jeden tylko istniał sposób obejścia nielitościwego prawa—sposób rozpaczliwy, pozbawiający go stanowiska, godności i szacunku współobywateli. Prawo rzymskie dzieliło Rzymian na sześć klas, z których

ostatnia, składająca się z proletariatu, pozbawiona była wszelkich praw i przywilejów i stanowiła stopień pośredni pomiędzy człowiekiem wolnym a niewolnikiem. Hańbą było należenie do tej klasy, prawo „Vocania” zaś pozwalało ojcom tego stanu—jakby szydząc z ich ubóstwa—zapisywać córkom całkowite swoje mienie. Annius Asellus bez wahania wpisał się do klasy tych parjów. Czyż może być wymowniejszy i energiczniejszy protest przeciwko niesprawiedliwości prawa?

Według kodeksu lombardzkiego, córka zamężna i wyposażona przez ojca, nie ma prawa do spadku po nim, „nawet w razie, gdyby cały jej posag składał się był jedynie tylko z różańca.” Zwyczajem średniowiecznym dziewczęta w wigilję ślubu zmuszone były uroczyście rzec się wszelkich pretensji do spadku po ojcu, zaprzysięgając to na zbawienie duszy.

W czasach feudalizmu władza braterska była do tego stopnia absolutna, że brat mógł nie tylko przywłaszczyć sobie własność siostry, ale nawet sprzedać osobę jej i cześć dla własnej korzyści, a rodzice nie mieli prawa protestować przeciwko temu.

No tak—ale czyż chrześcijaństwo nie postawiło kobiety na wyższem, godniejszym stanowisku? Czyż w epoce trubadurów mężczyźni nie czcili kobiet zarówno w pieśniach, jak i w życiu?

W pieśniach tak, w życiu—nie.

Rzućmy okiem na owe osławione wieki średnie.

Smutnej pamięci procesy czarownic prowadzone były, jak wiemy, przez mężczyzn. Na jednego czarownika, jak zapewnia Michelet, przypadało mniej więcej... 10,000 czarownic — stosunek, przyznać trzeba, nieco nieproporcjonalny.

W niektórych prowincjach francuskich pan lenny miał prawo zmusić wasalkę do małżeństwa z człowiekiem przez siebie wybranym, „nawet choćby to był starzec 80-letni i na poły zgniły”—tak brzmiał wyrok sędziego.

Historyk Froissart tak usprawiedliwia prawo salickie: „Państwo francuskie zbyt jest szlachetne i dostojne, ażeby mogło być rządzone przez kobietę.”

„W pewnych razach—twierdzi Beaumanoir—mężczyzna jest najzupełniej wytłómaczony, jeżeli się źle obchodzi z żoną i pra-

wo nie powinno mieszać się do tego, albowiem mężowi wolno jest bić żonę, byle jej tylko nie zabił, lub o jakie ciężkie kalectwo nie przyprowadził."

W południowej Francji zaś prawo i zwyczaj z góry nawet uniewinniały męża, które-muby się zdarzyło w przystępie gniewu zabić żonę. To też niezliczone są z owych czasów przykłady nieludzkiego katowania żon przez mężów.

W poemacie średniowiecznym, zatytułowanym „L'art d'aimer" czytamy: „Strzeż się bić panią twych myśli—pamiętaj, że to nie żona twoja."

Humbert IV, który miał szczególną słabość do miasta Villefranche, przyznał temuż grodowi wiele przywilejów, między innemi i następujący: „Każdemu mieszkańcowi Villefranche wolno bić żonę swoją, byleby tylko nie nastąpiła z tego powodu śmierć." Niektórzy kronikarze utrzymują, iż motywem tej koncesji była chęć ściągnięcia do Villefranche jaknajwiększej ilości mieszkańców, oraz że cel ów w zupełności został osiągnięty.

W jednej z owych starych kronik, które przodkom naszym przypominały codzien-

ne ich obowiązki, znajduje się następująca rada: „Bon battre sa femme en hui” (Dobrze wybić żonę swoją dzisiaj).

Nawet i w naszych czasach mężowi przysługuje prawo bicia żony. Nie tak dawno jeszcze „British Review” zamieściło artykuł jakiegoś członka parlamentu angielskiego, zawierający poniższy ustęp: „Słyszałem, jak wobec całego zgromadzonego parlamentu, jeden z członków, Mr. Fitzroy, twierdził, iż w Anglii mąż za sumę 5 f. szt. odszkodowania, może bić żonę aż do kalectwa. Tenże sam członek oświadczył, że czytając dzienniki, niepodobna oprzeć się uczuciu wstrętu i oburzenia z powodu mnóstwa przykładów okrutnego obejścia, jakie płeć słabsza cierpieć musi ze strony mężczyzn, których brutalność powinna być rumieńcem wstydu oblać czoło wszystkich Anglików.” Po tych słowach następuje cały szereg faktów wprost oburzających.

Lecz wróćmy do wieków średnich.

Jeżeli czasem w myśl prawa wzajemności żonie przyszło na myśl przetrzepać męża, musiała za karę wsiąść na osła, twarzą do ogona, i w takiej pozycji objeżdżać okolicę.

Atoli nietylko bić, ale i wypędzić żonę

wolno było mężowi, z czego też mężowie nierzadko korzystali.

„Mąż — czytamy w „Schwabenspiegel” — jest panem i władcą żony.” Geoffroy Landry, dając córce swej rady na drogę życia, powiada: „Albowiem mąż ma prawo życia i śmierci nad żoną.”

Prawo rozwodu przysługiwało także i kobiecie w wiekach średnich, lecz dowody, jakie w takim razie obowiązana była przedstawić na poparcie swego żądania, były tak drażliwej natury, że chyba tylko ostatniego rzędu nierzadnica byłaby się zdecydowała skorzystać z tego prawa.

W teologicznych i prawnych pismach z owej epoki kobieta zawsze przedstawiana jest jako istota podrzędna, dotknięta nieuleczalnym kalectwem umysłowem. Znamy to — jest to odwieczny podstęp despotyzmu, hańbić i poniżać swoją ofiarę, ażeby tem samem usprawiedliwić ucisk.

* * *

Dziś stosunki znacznie się poprawiły — niema już zwyczaju, ażeby brat sprzedawał siostrę, ojciec pozbawiał dziedzictwa córkę, a matka podlegała synowi. Mimo to i dziś

jeszcze ciężki jest los kobiety—dziś, tak samo jak za dawnych czasów, do końca życia pozostaje ona małoletnią. Władza mężczyzny nad kobietą straciła nieco ze swego charakteru prześladowczego, lecz małżeństwo dotąd pozostało absolutną, prawnie zagwarantowaną formą panowania mężczyzny, panna zaś na wydaniu i dziś jeszcze często nie jest niczem innem, jeno towarem, oglądanym, targowanym i—kupowanym.

Czy podobna jednak, ażeby i prawo było przeciwko kobiecie? Czyż kodeks francuski, niemiecki i in. nie orzekają wyraźnie: „Wszyscy poddani państwa są równi wobec prawa?”

Zapewne, wszyscy—z wyjątkiem połowy ludności.

Według prawa niemieckiego, kobieta z chwilą zawarcia małżeństwa przechodzi pod opiekę i w moc męża, wraz ze wszystkim co posiada — chyba, że w intercyzie poczynione zostały odpowiednie zastrzeżenia co do jej majątku, w Prusach bowiem oraz we wszystkich niemal krajach niemieckich wspólność majątkowa jest rzeczą tak dalece nie podlegającą zakwestjonowaniu, że układ w przeciwnym duchu wymaga urzędowej notyfikacji. Mąż ma prawo nieograniczone-

go dysponowania majątkiem, żona zaś nie może ani protestować przeciwko zawiadywaniu przez niego jej własnością, ani tembardziej wspólnem dobrem rozporządzać.

Z tego wynika, że panna, zaślubiająca człowieka niezamożnego i wnosząca mu pewien posag, może w razie skąpstwa męża popaść w niedostatek—może być zmuszona wyzebrywać od męża własne swoje pieniądze na najkonieczniejsze potrzeby życiowe, i w ten sposób, pomimo posiadania własnego majątku, poniekąd żyć z jałmużny.

Nawet przed śmiercią kobiecie zamężnej niewolno czynić żadnych dowolnych dyspozycji, dotyczących jej własnego majątku. Podczas kiedy wszystkie długi męża obciążają wspólne mienie, żona, chcąc zapłacić swoje osobiste długi, musi się odwoływać do wspaniałomyślności małżonka.

Żona nie może zarabiać bez pozwolenia męża, cały zaś jej zarobek należy do niego, do niego należą palce jej i głowa. Nawet własnych swych kosztowności niewolno jej zastawić bez jego zezwolenia; władze nie wydadzą jej paszportu, jeśli nie przedstawi piśmiennego upoważnienia męzowskiego.

Jeśli kobieta, krzywdzona i prześladowa-

na przez męża, schroni się przed nim do rodziny lub przyjaciół, on może ją za każdym razem siłą zmusić do powrotu; może ją zamorzyć głodem, a ona nie ma żadnych legalnych środków zmuszenia go, by jej dostarczał dostatecznego i odpowiedniego pożywienia. W Hamburgu kobieta do dzisiaj nie może przedsiębrać żadnych kroków prawnych inaczej, jak za pośrednictwem kuratora.

Według prawodawstwa angielskiego, żona jeszcze więcej zidentyfikowana jest z mężem, aniżeli w Niemczech. Do niedawna w Anglii kobieta, jak zapewniają sami pisarze angielscy, stała na równi z kalekami, idjotami i małoletnimi. Wiadomo, że stosownie do ogólnego prawa angielskiego, żona nie odpowiada za zbrodnię, którą w obecności męża popełniła.

W Anglii i Francji niezamężna matka nie ma prawa żądać utrzymania dla swego dziecka od jego ojca.

Co dotyczy rozwodu, to dopóki kobieta nie będzie przysposobiona do samodzielności materialnej, dopóty będzie on dla niej zupełnie iluzoryczny.

W pismach i mowach, w prozie i poezji

ludzie rozpływają się w wysławianiu miłości macierzyńskiej, mającej być owem źródłem, z którego mądrość płynie. A jednak, po śmierci ojca matka nie jest uważana za prawną i naturalną opiekunkę dziecka. Miejsce ojcowskiego konsensu zajmuje konsens opiekuna.

Wobec prawa, ojciec tylko decyduje o wychowaniu dziecka i dysponować może jego majątkiem. W Anglii ojcu wolno testamentem nakazać, ażeby dzieci odebrane zostały matce i powierzone komu innemu, bez najmniejszej z jej strony winy—prawo, równające się pod względem okrucieństwa barbarzyńskim zwyczajom ludów azjatyckich, czyniące z kobiety wieczną *mater dolorosa* i pierś jej wciąż na nowo mieczem bólu przeszywające.

Matce nie przysługuje prawo zarządzania majątkiem dzieci, ani użytkowania z niego, tak jak ojcu. Po śmierci tego ostatniego fundusze małoletnich przechodzą pod wyłączny zarząd opiekuna, tak, że matka wyżebrywać musi u niego lub u rady rodzinnej każdy grosz na wychowanie dzieci. Nawet jeżeli mąż testamentem ustanowi żonę opiekunką dzieci, prawo mianuje od siebie

opiekuna przydanego dla kontroli nad nią; z chwilą zaś powtórnego wyjścia za mąż, zmuszona jest złożyć opiekuństwo — temu nawet przeciwne testamentowe rozporządzenie ojca jej dzieci zapobiedz nie może.

Przed niejakim czasem jednemu z trybunałów angielskich przedstawiono do rozstrzygnięcia pytanie, czy wdowa ma prawo wychowywać dziecko w tej wierze, jaką sama wyznaje, jeżeli ojciec był innowiercą i w testamencie nie wyraził woli swej odnośnie do religji, w jakiej dziecko ma być wychowane. Sądy na to pytanie odpowiedziały przecząco.

Prawo pozostawia ojcu decyzję, jak długo matka pierś dziecku dawać powinna. Po za tem jednak, *miłość macierzyńska jest owem źródłem, z którego mądrość płynie!* Zastosowanie wszelako tej mądrości dozwolone jest tylko przy gotowaniu kaszki, kąpaniu, przewijaniu małej osóбки, oraz tym podobnych funkcjach.

Ciż sami mężczyźni, którzy w macierzyństwie wskazują kobiecie jedyny i najwznioślejszy jej zawód i powołanie, jednocześnie w prawodawstwie, które sami tworzą, wyrażają jej w tym względzie wotum nieufności, przechodzące wszelkie granice i porównania!

Niekiedy wprawdzie mąż pozwala żonie zastosowywać osobiste jej zasady wychowawcze, ale tylko w takim razie, jeżeli one zgadzają się z jego własnymi, albo też gdy jego samego sprawa wychowania wcale nie interesuje, co niestety aż nadto często się zdarza, zwłaszcza gdy chodzi o córki. Z chwilą atoli, gdy małżonkowie różnią się w przekonaniach, zdanie żony zawsze uznawane jest za nierozsądne, i jeżeli dom nie ma się stać widownią gorszących i przykrych zająć, ona ustąpić musi, lub też—co także często się zdarza—stara się cel swój osiągnąć przymieniem i podstępem.

Grzechy bezkarnie popełniane względem kobiet w zakresie stosunków płciowych, hańbą okrywają ludzkość całą. Ze wspomnę tu prostytutkę, gwałtem na korzyść pań z towarzystwa narzucaną proletarjatowi kobiecemu, czyniącą z tego ostatniego wyrzutków społeczeństwa, parjów świata moralnego, zmuszonych płacić koszty cnoty i moralności sfer zamożniejszych.

Jest to jednak przedmiot, którego w ogólnym tym szkicu obszerniej i szczegółowiej traktować nie mogę. Zaznaczę tylko, że

mężczyzna uwodzi kobietę i porzuca ją, a prawo staje po stronie uwodziciela, czem ostatecznie przywodzi ją do upodlenia. Kobieta w historii ludzkości odgrywa rolę wybawicielki mężczyzny, baranka ofiarnego, który pokornie przyjmuje na siebie winy swojego kata.

Ernest Legouvé, bynajmniej nie życzliwie usposobiony dla emancypacji kobiecej, stawia jednak w jednym z utworów swoich następujące pytania:

„Jaka klasa robotników jest najnędzniejsza?—Kobiety.

„Kto dźwiga cały ciężar dzieci nieprawych?—Kobiety.

„Na kogo spada hańba za wszystkie grzechy, których źródłem jest namiętność?—Na kobiety.”

Prawa, ustanowione przez mężczyzn, są najwymowniejszym i najwierniejszym wyrazem ich uczuć względem kobiet—wszystko inne jest fałszem, hipokryzją i pustym frazesem. Prawa te oddają najostrzejszą broń w ręce mocnych przeciwko słabym i bezbronny. Być może, iż niedorzecznością jest myśleć o sprawiedliwości dla klasy, pozbawionej zarówno wpływu, jak i własności.

Ubóstwo i słabość zawsze spotykają się z lekceważeniem; gdziekolwiek więc interesy mężczyzn i kobiet wejdą w kolizję, tam zawsze interes tych ostatnich, jako słabszych i niewpływowych, będzie poświęcony.

Jeden z pisarzy angielskich zwrócił uwagę na ten fakt znamieny, że ilekroć wnoszono bile na korzyść kobiet, czynili to zawsze ludzie, którzy wotowali za prawem głosu dla kobiety. To nas objaśnia, dlaczego prawa, najbliższe dotyczące kobiet, są przeciwko nim;—oto dlatego, że były ustanawiane bez ich współudziału.

Prawne położenie kobiety dotąd zasadza się na tem, iż jest używana i ochraniana dopóty, dopóki mężczyzna uznaje to za właściwe. Wszystkie urządzenia społeczne, wszystkie prawa i zwyczaje, zarówno u ludów azjatyckich, jak i u najucywilizowanych narodów europejskich, są ilustracją tego zdania z Pisma św.: „On będzie panem twoim.”

„Nie potrzebujemy, żeby nas kobiety uczyły obowiązków naszych”—oświadczył na pamiętnej sesji parlamentu angielskiego, odbytej ośmnaście lat temu, na której roztrząsany był bil o prawo głosu dla kobiet, jeden

z wybitnych członków, Mr. Newdegate—bil ten w fałszywym świetle stawia postępowanie i intencje parlamentu.”

Nikt nie myśli odmawiać przedstawicielom państwa poczucia obowiązku. Ale i Robespierre był przekonany, że spełnia powinność swoją, kiedy kazał ścinać głowy arystokracji francuskiej. Obowiązek i sumienie nakazywały sędziom średniowiecznym topić i palić czarownice. Tak samo prawodawcy wszystkich epok we własnem przekonaniu działali zgodnie z sumieniem i obowiązkiem, odmawiając kobiecie praw do własności, do dzieci rodzonych, a nawet do własnej jej osoby.

Ani Mr. Newdegate, ani żaden inny członek parlamentu nie potrzebuje i nie potrzebował nigdy, żeby mu przypominano jego obowiązki! A jednak — czy nigdy nie było uciśnionych? Czy nigdy nie było wołających o pomstę nadużyć władzy?—ani gwałtów, wsącżających nienawiść w serca ludzkie?

Nikt nie może żądać więcej od człowieka nad to, ażeby postępował zgodnie z sumieniem swoim i zasadami. Ale można działać najzupełniej sumiennie, a jednak bronić fałszywej zasady, szczególnie gdy się ma cia-

sny widnokrąg widzenia. Jednostka może we własnem mniemaniu spełniać swój obowiązek, a jednocześnie gwałcić wszelkie zasady sprawiedliwości. To też nie do pocucia obowiązku, lecz do najwyższego rozsądku najinteligentniejszych, do najczystszej miłości bliźniego najszlachetniejszych apelują kobiety z żądaniem sprawiedliwości.

„Nie potrzebujemy, żeby nas kobiety uczyły obowiązków naszych.” A jednak czyż sami mężczyźni nie uznawają płci żeńskiej za czystsza i wznioślejszą od męskiej? Cóżby więc w tem było nienaturalnego i niesłusznego, gdyby płeć czystsza i idealniejsza przypominała nieczystej jej obowiązki?

Rzecz szczególna, że ta teoria męskiej sprawiedliwości z takim naciskiem wygłaszana jest w kraju, w którym w XIX stuleciu dopiero zniesione zostało prawo, pozwalające mężowi wziąć żonę na postronek i sprzedać ją publicznie (sic!).

Ale choćby nawet mężczyzna jako małżonek był dżentelmenem najczystszej wody, i zawsze tylko szczęście i dobro swojej żony miał na myśli, to i tak może się zdarzyć, że umrze, gdy tymczasem żona i córka pozostaną przy życiu. Indyjskie palenie wdów

nie zupełnie odpowiadało swemu celowi, skoro córka nie była palona razem z matką.

2-o. *Kobiety nie żądają prawa głosu.*

Mężczyźni odmawiają prawa głosu kobietom dlatego, że miliony kobiet go nie pragną.

Każda nowa nauka, każda zasada nowa, czy to polityczna, czy społeczna, czy religijna, z początku ma zawsze szczupłą tylko garstkę zwolenników. Sam Chrystus miał tylko dwunastu apostołów. Dziesiątki, setki czasem lat przemijają, zanim zacznyn nowych idei przeniknie ociężałe masy, proces zaś ten tem wolniej się odbywa, im ogólniejszy i radykalniejszy przewrót zdziałać ma nowa nauka. Aprobata ogółu jest końcem, nie początkiem każdego ruchu rewolucyjnego.

Ostatecznie zawsze znajdują się jeszcze tacy, którzy nie będą chcieli wolności. Heine przytacza wyjątek z prawodawstwa mojszowego: „Jeżeli niewolnik, którego prawo uwolniło, stanowczo nie chciał opuścić domu pana swego, przepisy nakazywały, ażeby podły służalec został przygwożdżony za ucho do drzwi domu pańskiego, po tem zaś hańbiącym wystawieniu na widok publiczny, skazany na dożywotnią niewolę.”

Nie możemy bynajmniej mieć za złe mężczyznom, iż nie chcą ścierpieć obok siebie kobiet u steru rządu. Jest to najnaturalniejsza w świecie rzecz, iż uporczywie obstają przy prerogatywach płci swojej. Czy kiedykolwiek stan jaki zrzekł się dobrowolnie przywilejów swoich? Zresztą, cóż w tem dziwnego, że mężczyźni nie mają ochoty gotować i niańczyć małe dzieci; albowiem— rzecz szczególna—dla najinteligentniejszych nawet mężczyzn myśl o współdziałaniu kobiet w sprawach politycznych nierozdzielna jest z wyobrażeniem, że dla utrzymania równowagi, oni sami będą musieli część sił swoich zużywać w kuchni i w pokoju dzieciennym. Lecz każdy umysł szlachetniejszy oburzy się na te kobiety, które przez tchórzostwo nie protestują, gdy jedno pokolenie po drugim bez ceremonji na bok je usuwa; które poprzestają na tem, że im wolno żyć i gotować do woli; które wciąż jeszcze cierpliwie pozwalają stawiać sobie za wzór idealnej kobiecości opłakany obraz Gryzeldy—na te wreszcie, które nie mogąc już służyć ku uciechu lub pożytkowi mężczyzny, chociaż jeszcze znajdują się w pełni swych władz umy-

słowych, bez szemrania zgadzają się żyć na łaskawym chlebie społeczeństwa.

Kobiety, które prawa głosu nie chcą, same uznają się za pośledniejszy gatunek człowieka. Niechaj więc w dalszym ciągu żyją z okruszyn, spadających ze stołu ich panów, niechaj całują rękę, która je ciemieży, niechaj się pysznią blaskiem, jaki rzucają na nie ordery i stanowiska ich władców. Lokajskie natury zawsze istniały i zawsze istnieć będą.

Prawda, że olbrzymie jeszcze masy kobiet nie przywiązują wartości do prawa głosu. Czyż z tego wynika, że udział w ustanawianiu praw nie przyniósłby im żadnej korzyści? Murzyni nigdy nie pragnęli cywilizacji, a kobiety wschodnie i dziś jeszcze nie tęsknią do zaprowadzenia jednożeństwa. Pomimo to, nikt poligamji ani niewolnictwa nie pochwali, przeciwnie — każdy przyzna wyższość monogamji nad poligamją, a cywilizacji nad barbarzyństwem. Wartość tych dóbr odrazu uprzytomniłaby się wyżej wspomnianym, gdyby im dana została możliwość korzystania z nich. Lecz kto, jak kobiety i niewolnicy, w służalstwie wzrósł, ten

powoli tylko i stopniowo nauczy się oceniać dobrodziejstwa wolności.

Istnieją przecież i takie okręgi i gminy, w których mniej niż połowa ludności męskiej staje u urny wyborczej. Można by przeto słusznie przyjąć, że w tych miejscowościach większość oświadczyła się przeciwko prawu głosowania, a zatem — prawo to okręgom owym powinny być odjęte! Czy komu przyszło kiedy na myśl coś podobnego?

Choćby jedna jedyna tylko kobieta żądała prawa głosu, odmawiać go jej byłoby bezprawiem i gwałtem.

Motywy, skłaniające kobiety do odrzucania prawa głosu, albo przynajmniej do obojętnego traktowania tej sprawy, są nader jasne i proste. Wielkie masy ludzkości, składające się przeważnie z ograniczonych, a już co najmniej ze średniej miary umysłów, nigdy nie uznają idei, niezaaprobowanej przez opinię publiczną, pojęcia, które jeszcze nie zrobiło swojego *tour du monde*. Masy te ani na cal nie odstępają od przekonań, mających kurs w ich kraju, pokoleniu albo miasteczku. Największe dobra, jakie ludzkość w ciągu wieków posiadała, zdobyte

zostały dzięki usiłowaniom takich, którzy sobie za cel postawili urzeczywistnienie idei, uważanej za niedoścignioną przez współczesnych. Nie byłoby na świecie wielkich dzieł i czynów, gdyby nieustraszeni pionierzy ducha nie byli przebojem wdarli się w niezbadane jeszcze sfery myśli.

Następnie, prawa głosu nie pragną kobiety, znajdujące się w wygodnych i przyjemnych warunkach życia i obdarzone naturą egoistyczną. Po co mają dla innych wyciągać gorące kasztany z ognia? Wiedzą dobrze, że wszelkie starcia z bliźniemi są niemiłe, spokój zaś, życie łatwe, swobodne, niczem nie zakłócone — nader miłe rzeczy. „Ja mam wszystko, co mi potrzeba” — mówi szczęśliwa żona kochającego małżonka, do którego zalet należy między innemi i suto wypchany pugilares. Zapewne, szanowna pani, ale nam wcale o panią nie chodzi. Nam chodzi o żonę tego pijaka, który ją bije i wraz z dziećmi głodem morzy. Nam chodzi o tę młodą dziewczynę, która gwałt swej naturze zadaje, wychodząc za mąż za człowieka niekochanego, ażeby sobie los zabezpieczyć, lub czemśkolwiek puste, jałowe życie zapełnić. Nam chodzi o tę starą pannę,

która, schylona nad igłą, trawi dni w osamotnieniu i goryczy. Nam chodzi o wiele, wiele innych, o których ty, pani, nie nie wiesz i wiedzieć nie chcesz. Na przykazanie Chrystusowe: „Kochaj bliźniego swego, jako siebie samego” — egoizm ludzki zawsze jeszcze odpowiada obojętnem pytaniem: „Panie, załim ja jest stróżem brata mego?”

Dalej, ażeby powstać przeciw temu, od kogo się zależy, trzeba mieć nielada energję, odwagę i silne przekonanie. Żony zależą od mężów swoich. Ile jest żon w Europie, mających mężów przychylnie usposobionych dla sprawy kobiecej? Setki, tysiące kobiet czujących tak samo jak my, nie zjawiałyby się na zebraniu, zwołanem pod hasłem głosowania kobiet, dlatego, że mężowie ich woleliby, ażeby pozostały w domu.

Wreszcie prawa głosu nie mogą pragnąć kobiety z ludu, gdyż nie mają dostatecznego wykształcenia i jasnego sądu, ale i dlatego także, iż wśród klas ciemnych przesady i uprzedzenia daleko silniej jeszcze są zakorzenione, aniżeli wśród oświecieńszych. Kobiety z ludu nie mogą sobie zdać sprawy, dlaczego są krzywdzone i nieszczęśliwe. Żona wyrobnika, która się wije pod razami

kija mężowskiego, nie wie o tem, że prawo upoważnia jej małżonka do katowania jej. Kobieta, żyjąca „na wiarę” z mężczyzną (nie zawsze dobrowolnie, bo w iluż to wypadkach wolałaby być jego prawowitą małżonką), nie wie także, iż prawo jest po jego stronie, gdy on ją wraz z dziećmi na bruk wyrzuci. Zrozpaczona, nawpół nieprzytomna dzieciobójczyni nie wie, że prawo mogłoby ją uchronić od spełnienia wstrętnej zbrodni, przed którą często własna jej dusza się wzdryga.

Wiele kobiet nie pożąda prawa głosu. Czyż z tego wynika, że te, które go nie pragną, wyżej stoją od tych, które go żądają? Z pewnością nie, tak samo, jak i mężczyzna, który ze swoich praw politycznych nie korzysta, nie stoi wyżej od tego, który z nich użytek robi.

3-o. *Kobiety nie potrafią używać prawa głosu.*

Ten argument nie nadaje się do poważnej dyskusji. Niema takich fizycznych ani umysłowych właściwości, któreby były koniecznymi warunkami możności głosowania. Ubogim i chorym, kalekom, głupcom i nie-

okrzesanym, w Ameryce nawet nieucywili-
zowanym murzynom — wszystkim przysłu-
guje prawo wyborcze. Tembardziej wobec
powszechnego głosowania argument ten u-
pada odrazu. To nawet przyznaje prof. Sy-
bel, historyk, którego poglądy na kwestję
kobietą są mocno przestarzałe. „Ktokolwiek
w swoim programie pomieszcza głosowanie
powszechne—powiada on—nie ma słusznej
racji wykluczania z niego kobiet.”

Co do istoty owej politycznej niezdolno-
ści rodu niewieściego, to przeciwnicy nasi
różnią się nieco w swych zapatrywaniach.
Na wspomnianej sesji w parlamencie angielskim konserwatyści odrzucali projekt prawa
głosu dla kobiet, jako krok ultraradykalny
i postępowy, liberały zaś ani słuchać nie
chcieli o przypuszczeniu kobiet do spraw
politycznych na tej zasadzie, że są zbyt—
konserwatywne.

4-o. *Płeć kobiety sama przez się wyklu-
cza ją z wszelkiej akcji politycznej*, czyli in-
nemi słowami powiedziawszy: kobieta dlate-
go nie może brać udziału w sprawach poli-
tycznych, że jest kobietą.

Cóż to znaczy być kobietą? To znaczy
być inaczej cieleśnie zbudowaną niż męż-

czyzna. Różnice w duchowym ustroju obu płci nie są jeszcze dotychczas ściśle określone. Wypadałoby przeto wstrzymać się nieco z owem absolutnem potępianiem wszystkich idei politycznych, mogących wylądź się w mózgu kobiecym, dopóki miejsca subiektywnych inspiracji i tradycyjnej retoryki, wciąż jeszcze będących na porządku dziennym, ilekroć natura kobiety podlega dyskusji, nie zajmą argumenty naukowe. Tymczasem przypuścić należy, że płeć, która, jak wykazuje Fourier, stosunkowo więcej wydała wielkich królowych, aniżeli ród męski wielkich królów, nie musi być tak doszczętnie pozbawiona zmysłu politycznego.

Gdybyśmy przyjęli zasadę, iż różna organizacja fizyczna z konieczności pociąga za sobą różny ustrój umysłowy i moralny, to gdzież tu ostatecznie zakreślić linię graniczną? Równie dobrze musielibyśmy w takim razie uznać przesąd, iż wszyscy garbaci, jako od Boga napiętnowani, powinni żyć w pogardzie i odosobnieniu, że wszyscy rudowłosi są zdrajcami, a wszyscy murzyni—niewolnikami. I rzeczywiście, w wiekach średnich, w epoce ciemnoty i zabobonu,

z fizycznych właściwości wyciągano wnioski o moralnej naturze człowieka. W owych czasach, we Francji, kobieta, która wydała na świat bliźnięta, oskarżana była o wiarołomstwo i na śmierć skazywana. Gromadami całemi palono nieszczęśliwe stare baby, jako czarownice, dlatego, że miały... oczy zaczerwienione. Twierdzić, że kobieta jest czarownicą, bo ma oczy czerwone, jest taką samą niedorzecznością, jak to, że ponieważ kobieta rodzi dzieci, przeto jest politycznie niezdolna. Zasada w obu tych twierdzeniach jest ta sama: fizycznemu procesowi podsuwa się moralną podstawę.

Nie możesz mieć praw politycznych, bo jesteś kobietą! Nie możesz mieć praw politycznych, bo jesteś żydem!—mówiono setki lat. Nie możesz mieć praw politycznych, bo jesteś Sudra—orzeka kodeks indyjski. Nie możesz mieć praw politycznych, bo jesteś murzynem i masz czarną skórę—mówił właściciel niewolników—a ponieważ masz czarną skórę, przeto jesteś moim niewolnikiem.

Czem jest murzyn, czym Sudra, czym kobieta? Ludźmi uciśnionymi przez braci od nich mocniejszych. Kain i Abel! Abel był pierwszą ofiarą w walce o byt. Czyż dopiero

wraz z ostatnią parą ludzi umrze ostatni Kain i ostatni Abel?

„*Dlatego, że kobieta jest kobietą.*” To znaczy, że jest matką i karmicielką dziecka, „z tym zaś najważniejszym i najświętszym obowiązkiem żaden inny nie może iść w parze!” A jednak—jeden z najznakomitszych kwakierów amerykańskich notuje jako fakt ogólnie stwierdzony, że te kobiety, które w życiu publicznem najczynniejszy biorą udział, jednocześnie okazują się najlepszymi żonami i najtroskliwszymi matkami. Rzecz prosta i naturalna. Im harmonijniej i wszechstronniej rozwijają się zdolności kobiety, im ona więcej dąży do uszlachetnienia swego ducha, swego całego jestestwa, tem też lepiej będzie spełniała swe obowiązki macierzyńskie. To, co oddziaływa na całość, oddziaływa i na szczegóły. Im wyżej kobieta stoi jako człowiek, tem wyżej też stoi jako matka.

Trudno doprawdy uwierzyć, że wszystkie te tyrady o *sferze niewieściej* nie milkną odrazu wobec tych milionów kobiet, które w polu i po fabrykach, na ulicy i w kopalniach, w pocie czoła chleb codzienny zdobywają, i ani marzyć nie mogą o niepodziel-

nem poświęcaniu się swoim dzieciom, oraz obowiązkom domowym. Ale my wiemy, dlaczego tak jest—oto dlatego, iż mężczyźni, mówiąc o płci żeńskiej, zwykle mają na myśli jedną tylko klasę kobiet: damę salonową. Tak samo, jak według owego magnata austriackiego człowiek zaczynał się dopiero od barona, tak też i dla większości mężczyzn płeć żeńska zaczyna się dopiero od tych pań, które się stroją, nie nie robią i w salonie flirtują.

Idźcie na pola i do fabryk, i tam głoscie waszą teorię o sferze niewieściej kobietom, których plecy zgarbiły się od dźwigania ciężarów! Jeżeli zaś prawdą jest to, co mówicie, że rodzina jest jedyną właściwą sferą działalności kobiecej, że na rodzinie opiera się państwo i dobro jego, jeżeli to jest wasze szczere przekonanie, nie zaś pusty frazes—w takim razie pogardzajcież każdym nieżonatym mężczyzną, jako zdrajcą i zbrodniarzem względem natury i społeczeństwa!

Kobieta nie może być politycznie równoprawniona z mężczyzną, gdyż równe prawa wkładają równe obowiązki — mówią przeciwnicy nasi. Pod temi „obowiązkami”

rozumieją mężczyźni służbę wojskową, do której oczywiście niewiasty nie są zdolne.

Przedewszystkiem gdy chodzi o zasady, nie można rozpatrywać, czy dana zasada kwalifikuje się do przyjęcia, czy nie, z punktu widzenia pozostałości z czasów barbarzyństwa, na którą przyszłe wieki spoglądać będą ze zdumieniem i pogardą. Skoro tylko kobietom udzielone zostaną prawa polityczne, egzystencja tego morderczego patrijotyzmu skrócona będzie z pewnością o kilka stuleci.

Stosownie do tej reguły równych praw i równych obowiązków, każdy mężczyzna, który dla jakichbądź powodów nie odbył służby wojskowej, powinienby stracić swoje prawa polityczne. Nie zapominajmy i o tem, że powszechna służba wojskowa bynajmniej nie jest instytucją wszystkich narodów cywilizowanych, i że nawet tam, gdzie jest obowiązująca, olbrzymi procent mężczyzn uchyla się od wojskowości.

Zresztą, czyż to, że kobieta rodzeniem dzieci wypełnia owe luki, poczynione w szeregach ludzkości przez kulę i miecz mężczyzny, nie powinno być uważane za równoważnik? Jeżeli zaś koniecznie trzeba poło-

żyć życie za ojczyznę, to statystyka łatwo by nas przekonać mogła, że prawie tyleż kobiet umiera w ciężkich bólach porodowych, ilu mężczyzn ginie na polu walki z ręki braci.

Nakoniec, i pielęgnowanie chorych w lazaretach wojskowych — gdyby je poruczyć wyłącznie kobietom — zrównoważyłoby najzupełniej działalność mężczyzn na polu walki.

Ten argument upada przeto zupełnie.

Domowe i polityczne obowiązki nie dadzą się pogodzić. Dziwna rzecz, jak dalece prawodawstwo czuje się obowiązane przypominać kobietom ich domowe powinności! Dlaczegoż nie troszczy się tak samo i o to, czy mężczyzna spełnia swoje prywatne obowiązki? Dlaczego jemu nie zabrania posiedzeń przy zielonym stoliku, w gabinetach restauracyjnych, klubach i t. p., na czem przecież cierpieć muszą jego obowiązki domowe? Na jakiej zasadzie przypuszcza, że kobiety z chwilą otrzymania praw politycznych, nie będą miały nic pilniejszego, jak zaniedbywać swoje obowiązki domowe — skoro odnośnie do mężczyzny takie podejrzenie na myśl mu nie przychodzi? A na

zawodowych zajęciach mężczyzn czyż odbija się szkodliwie sprawowanie obowiązków politycznych? Czy mężczyzna pisze, maluje, leczy i wypełnia swe czynności urzędowe z tem mniejszą sumiennością, im gorliwiej oddaje się sprawom państwowym?

— Ale gdzież tam, cóż znowu! — słyszę odpowiedzi.

Jeżeli tak, czyżby więc zatrudnienia mężczyzn były mniej doniosłe i mniej czasu pochłaniały, niż gospodarstwo kobiece?

Co prawda, przekonanie, że polityka obchodzić powinna wyłącznie tylko polityków z profesji, ministrów, ambasadorów i t. p., miało jeszcze w XIX stuleciu licznych i zagorzałych reprezentantów w opinii publicznej. Börne w jednej z rozpraw swoich występuje przeciwko jakiemuś obskurantowi, który oświadczył, iż duch wiedzy omdleje i wygaśnie w uczonych i filozofach, skoro się zaczną zajmować politycznemi sprawami.

„Niezgodność pracy naukowej z udziałem w sprawach obywatelskich — powiada Börne — jest fałszem tak wierutnym, że nawet najograniczeńszy człowiek na nim się pozna. Cyncero, pomimo swej uczoności, był tak wielkim burmistrzem, jak mało który z dzi-

siejszych, nie dotkniętych tą wadą. Cezar, pomimo swych czynów rycerskich, pisał jak najwytrawniejszy profesor, i t. d.”

Widzimy więc, że ten sam argument, za pomocą którego mężczyźni usiłują trzymać kobiety zdala od urny wyborczej, używany był także i przeciwko nim samym. Jest to ta sama racja, na zasadzie której świat starożytny odmawiał praw politycznych plebejuszom. Przyzwyczajenie tak dalece staje się drugą naturą, iż najmędrszy umysł nie widzi niesprawiedliwości i bezsensowności rzeczy, uświęconych zwyczajem. Dowodem niewolnictwo w starożytności, które nie raz było najsprawiedliwszym mężów swego czasu.

„*Dlatego, że kobieta jest kobietą.*” To znaczy, że naukowa i polityczna działalność ogołociłaby kobietę z tych powabów, które mężczyźni we własnem mniemaniu mają prawo zaliczać do budżetu swych uciech życiowych. Tego rodzaju pojmowanie rzeczy, logicznie przeprowadzone, kończy się na haremie. I w rzeczy samej, gdyby wszyscy mężczyźni odznaczeni się taką szczerością, jak Schoppenhauer i Napoleon, tobyśmy pomiędzy arystokratami, pluto-

kratami i podstarzałymi *viveurami* odkryli niemalą liczbę chrześcijańskich Turków.

Ten niski, poziomy kierunek, taksujący kobietę według uroku, jaki ona na zmysły mężczyzny wywiera, jest moralną klęską społeczeństwa i będzie nią dopóty, dopóki kobieta zależeć będzie od mężczyzny. Zawisłość zawsze wyradza dążność do przypodobania się temu, z czyjej łaski się chleb otrzymuje. Dowodem—najgenjalniejsi pisarze wszystkich epok, którzy pod despotycznymi rządami poniżali się aż do schlebiania swoim ukoronowanym protektorom.

Nie mam zresztą bynajmniej zamiaru przeczyć, że przypuszczenie kobiet do zawodów politycznych i naukowych może się przyczynić do zmniejszenia się kontrastu pomiędzy obu płciami. Ten, kto ideał stosunku mężczyzny do kobiety widzi w pikantnym kontraście, w zdumiewającej antytezie, ma najzupełniejszą rację opierać się jakim bądź zmianom w obecnym stanie rzeczy. Miałby także rację zachwycać się stosunkami na Wschodzie, gdyż tam różnice pomiędzy obu płciami najsilniej na jaw występują, przeciwieństwo najjaskrawiej się wydatnia.

W myśl takich pojęć, najodpowiedniejszą żoną dla ateusza byłaby bigotka, dla znakomitości naukowej — gąska, dla tłuszciocha — sucha tyczka i t. d. — wszystko dla miłości kontrastu.

To brzmi nieco krańcowo, nieprawdaż? A jednak, ileż to razy słyszy się zdania na ten sam temat, bynajmniej pod względem krańcowości nie pozostające w tyle po za powyższemi twierdzeniami.

Kobiety zatem mają być pozbawione prawa głosu dlatego, że mężczyźni nie znajdują upodobania w politycznych niewiastach. No tak — ale czyż te przymioty, które mężczyźni najwyżej cenią w kobietach, zapewniają także szczęście tym ostatnim? A wszakżeż w gruncie rzeczy kobiecie o to przede wszystkim chodzi, co *ją* w jej zewnętrznem i wewnętrznem życiu najwięcej podnosi i uszczęśliwia.

To, że w ogólności mniej uzdolnione kobiety mężczyznom więcej się podobają od inteligentnych, uważają oni za wyrok potępienia na wszystkie rozgarnięte istoty płci żeńskiej i zarazem za dowód, iż tępość umysłowa jest naturalnym żywiołem kobiety.

Z osobistego swego gustu robią prawo natury. Czyż to nie śmieszne?

Głosowanie kobiece ma być grobem szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Nie rozumiem, dlaczego ludzie taką olbrzymią wagę przypisują różnicy w politycznych poglądach dwojga małżonków. Jeżeli może żyć szczęśliwie takie stadło, w którym jedna strona wierzy we wszelkie dogmaty swojej religji, a druga w nie nie wierzy, dlaczegożby nie mieli zgodnie żyć małżonkowie, z których jedno uwielbia Bismarcka, drugie zaś Marxa albo Bebla?

W takim tylko razie mogłaby być mowa o poważniejszym zakłóceniu spokoju skutkiem różnicy w poglądach politycznych w małżeństwie, gdyby zarówno mąż jak i żona byli fachowymi politykami, a taki wypadek, bądź co bądź, będzie chyba zawsze należał do wyjątków. Zresztą, albowiem to jest rzeczą państwa troszczyć się o małżeńskie sprzeczki i nieporozumienia? Gdyby tak było, to państwo musiałoby także dbać i o to, czy małżonkowie zgadzają się na punkcie przekonań społecznych, religijnych, artystycznych, pedagogicznych i wszelakich innych.

Żona powinna być zawsze tego samego

zdania, co mąż — czyli powiedzmy odrazu, że nie powinna mieć wcale żadnego zdania, gdyż istotne nasze przekonanie nie zależy ani od naszej woli, ani od miłości do męża, tylko od procesu myślowego, nad którym władzy nie mamy.

* *

W pierwszym wydaniu tej książki poddałam krytycznemu rozbirowi mowy członków parlamentu angielskiego, wygłoszone na sesji, której przedmiotem była kwestja głosowania kobiecego. Sesja ta odbyła się ośmnaście lat temu, ale ponieważ argumenty, jakeimi wówczas walczyli przeciwnicy nasi, są zupełnie jednobrzmiące z temi, które i dziś jeszcze przeciwstawiane są sprawie kobiecej, przeto niektóre cytaty pomieszczyć i w obecnem wydaniu.

Przeciwnicy politycznego równouprawnienia kobiet wychodzą z dwóch wprost przeciwnych sobie punktów wyjścia, mianowicie jedni z teorii wyższości kobiety, drudzy naodwrot—z teorii jej niższości.

Zwolennicy pierwszej teorii tak uzasadniają swoją pozycję odporną: „*Stanowisko kobiety zbyt jest wzniosłe i szczytne, ażeby*

się narażać miała na zetknięcie z błotem i brudami politycznej działalności."

A ciężka praca na chleb codzienny na ulicy i w fabrykach, a różne roboty koło domu, dzieci, męża, przy chorych — czy nie plamią delikatnych dusz kobiecych? A owa niezliczona moc dziewcząt, wychodzących — bo zmuszonych wyjść — za mąż dla zapewnienia sobie losu? A owe nieprzebrane zastępy prostytutek, które głód i nędza pchają w „brud i błoto"? Kto pragnie ustrzedz kobiety przed błotem życia, powinien się postarać o prawa, któreby im zapewniały dostateczne utrzymanie.

Brudy politycznego życia! Jeżeli mężczyźni są tacy brutalni i bezwstydni w życiu publicznem, kiedy się zbierają dla obradowania o najżywotniejszych sprawach społecznych, cóż to dopiero być musi, gdy są wolni od wszelkiej kontroli publicznej, sam na sam z żoną! Pytanie, co więcej przyczynić się może do skalania duszy niewieściej — czasowy udział w akcji politycznej, czy też dożywotnie przebywanie z człowiekiem złym, grubiańskim, brutalnym, bezwstydny?

Zresztą, czy dlatego, że kobiety nie mają

prawa głosu, wszystkie, a przynajmniej większość ich jest cnotliwa, czysta, skromna i niewinna?

A teraz posłuchajmy, co mówią apostołowie przeciwnej teorii—niższości kobiety.

„Płeć męska i żeńska różnią się pomiędzy sobą: mężczyzna nadaje się więcej do bezpośredniego rządzenia, kobieta do prywatnego oddziaływania. Rozsądek kieruje postępkami mężczyzny, uczucie zaś i sympatje postępkami kobiety.”

Otóż, zachodzi obawa, że w razie udzielenia głosu kobietom, uczucie łącznie mogłoby paraliżować rozsądek, a nawet poprostu wziąć górę nad nim, wiadomo zaś, że tylko odwrotny stosunek jest jedynie słuszny i właściwy. Zgódźmy się na to zdanie, przyjmijmy jako pewnik, że kobieta ma wyłączny monopol na uczucie, a mężczyzna na rozsądek, i postawmy następujące pytanie: Czy celem wszystkich starań rządu jest szczęście całej ludności, zarówno męskiej jak i żeńskiej? No, naturalnie!

Skoro tak jest, skądże więc płeć prawodawcza ma prawo mówić: „*l'état c'est moi*” (prawo, to ja) i nadawać państwu piętno swego jestestwa? Na świecie jest więcej ko-

biet, aniżeli mężczyzn, czyżby więc sama sprawiedliwość tego nie wymagała, żeby *sentymentalny* żywioł miał przewagę w prawodawstwie? Wszakże według zasad konstytucyjnych, większość zawsze decyduje, bez względu na to, czy reprezentuje kierunek wyższy, czy niższy.

Dotąd mężczyzna panował niepodzielnie. Jakiż tego rezultat? Spójrzmy na pierwszą lepszą kartę historii — wszędzie walki i krew, zabobon i zepsucie. Jeżeli to prawda, co mężczyźni zawsze głoszą, iż ród męski jest chciwy czynu i walki, namiętny, brutalny i zmysłowy, podczas kiedy płeć żeńska odznacza się większą idealnością, czystością i łagodnością — w takim razie nie widzę powodu wykluczania z prawodawstwa łagodności i kierunku idealnego.

„*Przeważający w duchowym ustroju kobiety: żywioł uczuciowy zagłusza w niej zupełnie logikę.*” Co temu orzeczeniu nadaje charakter wprost komiczny, to ta okoliczność, że przy dysputach nad kwestją kobiecą kobiety występują zawsze z logicznymi i wyrozumowanymi argumentami, mężczyźni zaś rozplywają się w morzu sentymentów i instynktów, z pominięciem wszelkiej logiki.

Słyszymy wciąż tylko o wyrokach Boskich, prawach natury, o przyzwoitości, zwyczajach, tradycji, słowem nic, prócz — sentymentalizmu. Wobec tego będzie to zaprawdę tylko zasługą skromności kobiet, jeżeli nie powezmą przekonania, że pomiędzy płcią męską a żeńską zachodzi różnica wprost przeciwna tej, o jakiej zawsze mówią mężczyźni — czyli, że w gruncie rzeczy, kobiety rządzą się rozsądkiem, a mężczyźni uczuciem.

Niektórzy z oponentów naszych żywią obawę, że jeżeliby prawo głosu przyznane zostało kobietom, łatwo mogłaby nastąpić reakcja polityczna, a to z powodu wpływu, jaki duchowieństwo wywiera na umysły kobiece.

A choćby nawet tak się stało — o czem wątpię — to któż przez wzbronienie kobietom dostępu do wszelkich innych sfer życia idealnego skłonił je do zwrócenia się w tym kierunku? Tak samo żydów zmuszono do zajmowania się wyłącznie handlem, a potem zarzucano im ich zmysł do interesów. Zresztą nawet wobec niebezpieczeństwa reakcji nie powinniśmy odstępować od zasady, którą za słuszną uznaliśmy. Nikt nie ma pra-

wa wykluczania kobiet z życia politycznego dla ich przekonań konserwatywnych. Równie dobrze konserwatyści mogliby zażądać, ażeby odjęto prawo głosu liberałom.

„Fakt, że istniały kobiety, nie ustępujące pod względem uzdolnienia politycznego mężczyznom, bynajmniej nie jest argumentem, przemawiającym na korzyść sprawy głosowania kobiet—dowodził na wzmiankowanym posiedzeniu parlamentu jeden z członków, Mr. Leatham.—Cobyśmy powiedzieli o rozumowaniu logika, któryby utrzymywał, że ponieważ byli tacy mężczyźni, którzy w sztuce kulinarnej i w pielęgnowaniu dzieci dorównywali kobietom, przeto kuchnia i pokój dziecienny są najwłaściwszą sferą zużytkowywania męskiej energii?” Zapewne, przykład ten byłby bardzo na miejscu, gdyby kobiety twierdziły, że ponieważ niektóre z nich były wybitnymi polityczkami, przeto cały ród żeński składa się z urodzonych polityczek.

Jedyny wniosek, jaki wyciągnąć można z tych faktów, że kobiety z powodzeniem uprawiały politykę, mężczyźni zaś sztukę kucharską, jest ten, iż natura nie brała żadnego udziału w ustanawianiu tego prawa

dla kobiety: „*nie będziesz się zajmowała polityką,*” ani dla mężczyzny: „*nie będziesz gotował.*”

Dwadzieścia lat temu nie było w Niemczech ani jednego czasopisma, przychylnie usposobionego dla kwestji kobiecej. W Anglii za to znaczny i wpływowy odłam prasy popierał sprawę głosowania kobiecego, między innemi: „Times,” „Daily-News,” „Examiner,” „Daily Telegraph,” „Echo,” „Globe” i inne. Na wypadek, gdyby kto podawał w wątpliwość współnictwo solidnego „Times’a” w tak rewolucjonistycznych dążnościach, przytoczę tu zdanie z numeru z d. 23 Czerwca 1873 r.: „...dziś już pewna ilość kobiet lepsze posiada kwalifikacje do wyboru kandydata do parlamentu, aniżeli znaczna część męskich wyborców, z biegiem czasu zaś liczba ich wzrastać będzie ciągle.”

W prasie niemieckiej w ostatnich czasach dopiero nastąpiła niespodziana zmiana na korzyść kobiet. Te same czasopisma liberalne, które przed dwudziestu laty wiodły bój na noże przeciwko *uroszczeniom* kobiecym, dzisiaj bronią, jeżeli nie praw

kobiety do głosowania, to przynajmniej do nauki.

Do nauki... tak, lecz nie do urzędów państwowych, związanych z wyższymi studjami. Pod tym względem tylko stronnictwo socjalistyczne nie zajmuje wobec kobiet wrogiego stanowiska; ale nawet i ono, chociaż w zupełności uznaje zasadę równouprawnienia, nie sympatyzuje jakoś z naturalnymi następstwami jego. Za drugie lat dwadzieścia jakże znów będzie inaczej!

„Może w końcu jeszcze kobiety zechcą zasiadać w parlamencie!” — wykrzyknął ironicznie jeden z członków.

A naturalnie, ma się rozumieć! Chociaż członek ów oczywiście był przekonany, że o tem nigdy i przenigdy nie mogłoby być mowy.

„Iluż to tęgich i dzielnych ludzi — dodał mąż ów — obecność kobiet mogłaby zachwiać w ich przekonaniach politycznych i wpływowo oddziaływać na ich głosowanie!”

Doprawdy — prawdziwie tęgich ludzi?

Zresztą, jestem przekonana, że to są próżne obawy, gdyż bowiem mężczyźni nie zapewniają zawsze uroczyście, iż kobieta, oddająca się zawodowi męskiemu, nie ma ani



szczypty uroku niewieściego? Przytem, kobiety przecież nie po to tylko są na świecie, ażeby unikały wszystkiego, coby się mogło stać pułapką dla cnoty męskiej. Niechajże mężczyźni sami popilnują trochę swojej cnoty!

Mojem zdaniem, dobro połowy całego rodzaju ludzkiego jest ważniejsze, aniżeli niebezpieczeństwo, że jakiś tam czulszego serca członek parlamentu z pobudek miłosnych sprzeniewierzy się swoim przekonaniom politycznym. Czyż zresztą zdolność logicznego myślenia nie obroni tych stróżów prawa, przy pracach ich politycznych, przed sidłami, jakieby im mogło zastawiać uczucie? Dla tak wrażliwych serc, dla tak chwiejnych sumień znalazłyby się zapewne wpływy i pokusy stokroć intensywniejsze, więcej nieprzeparte—np. dobra doczesne, zaszczyty, władze, łaska monarsza i t. p.

Przytoczyliśmy tutaj zarzuty, jakie płeć męska stawia sprawie głosowania kobiecego, teraz zbadajmy argumenty, na jakich kobiety opierają swoje aspiracje polityczne.

Kobiety żądają prawa głosu: 1) *jako prawa im przynależnego*, 2) *dla uobyczajenia społeczeństwa*.

1) *Żądają go jako prawa.* Dlaczego mam dowodzić, iż mam prawo głosu? Jestem człowiekiem, obywatelką państwa, nie żyję z jałmużny, nie należę do klasy zbrodniarzy — oto są wszystkie dowody, jakie potrzebuje przedstawić dla poparcia swego żądania. Mężczyzna, ażeby posiadać prawo głosu, musi mieć pewien określony wiek, określoną sumę dochodów, musi płacić określoną sumę podatków — dlaczegoż kobieta potrzebuje czegoś więcej jeszcze? Dlaczego stawiana jest na równi z idjotami i zbrodniarzami? Nie, nawet nie ze zbrodniarzami, bo ci tylko na pewien ograniczony czas tracą swoje prawa polityczne. Tylko kobieta i człowiek niedołężny na umyśle należą do jednej i tej samej kategorii politycznej.

Spółczeństwo niczem nie jest upoważnione do pozbawiania mnie mojego naturalnego prawa politycznego.

Przypuściwszy jednak, że prawo to okazuje się niezgodnem z dobrem państwa. W takim razie żądamy dowodów tego antagonizmu pomiędzy dobrem państwa a prawami kobiety — i będziemy zapewne musiały czekać na nie aż... do dnia sądu ostatecznego.

Założenie, iż klasa ludzi, ponosząca ciężary obywatelskie, nie ma prawa decydować o nich, że podlegać ma prawom, w ustanawianiu których nie miała udziału,—możliwe jest tylko w państwie despotycznym. Przyjęcie takiej zasady jest tyranią, w jednakowej mierze dla obu płci.

Szczytem śmieszności wydaje się mężczyznom żądanie politycznego uprawnienia obu płci; na samą myśl o kobiecie, przemawiającej z trybuny parlamentarnej, pokładają się ze śmiechu. Ale jedną równość polityczną bardzo chętnie uznają: równość wobec rusztowania. Dlaczego nie śmiali się także, gdy głowa Marji Antoniny i tylu innych kobiet padły pod gilotyną? „W państwie — powiada pani de Staël — w którem obcinają głowy kobietom w interesie tegoż państwa, kobiety powinnyby przynajmniej wiedzieć: dlaczego?”

Ale mężczyźni nie odpowiadają nigdy na takie impertynenckie pytania.

Mężczyźni prawa swoje nad kobietami wywodzą z władzy swej nad niemi. Sami ustanawiają przepisy, zwyczaje i urządzenia, służące do uciskania całego rodzaju żeńskiego, i porządek ten nazywają stanem

prawnym. Krzywda nie przestaje być krzywdą dlatego, że ją prawo sankcjonuje—ucisk staje się tem straszniejszy, gdy jest ogólny i powszechny. Nikt nie ma prawa popełniania bezprawia. Dopóki będzie tak, jak jest dziś — że mężczyzna *chce*, a kobieta *musi*, dopóty żyć będziemy w państwie, rządzonem przemocą, nie zaś prawem.

Franklin mówi: „Ubogi ma takie same prawo, lecz stokroć większą potrzebę przedstawicielstwa, niż bogaty. Ci, którzy nie mają głosu przy wyborze przedstawiciela, są absolutnie pozbawieni wolności, gdyż być rządzonym przez takich, których nam inni narzucili, to właśnie znaczy być pozbawionym wolności.”

Mógłby kto powiedzieć, że wątpliwe jest, czy udzielenie prawa głosu kobietom wywołałoby rezultaty odmienne od osiągniętych dotychczas przy jednostronnem głosowaniu mężczyzn.

Takie przypuszczenie jest z gruntu fałszywe. Wszakże mężczyźni sami utrzymują, iż kobiety mają inne potrzeby, inne wymagania duchowe, umysłowe i fizyczne niż oni? Im większy kto kładzie nacisk na różnice pomiędzy płciami, tem większa stąd

wynika konieczność osobnego przedstawicielstwa dla kobiet. I tak samo jak według Franklina ubogi ma stokroć większą potrzebę przedstawicielstwa niż bogaty, tak samo też kobiety więcej go potrzebują, aniżeli mężczyźni. Kwestja ta nie wymaga nawet żadnej głębszej argumentacji — fakty mówią same za siebie. Prawa takie, jak o własności kobiety, o małżeństwie, o rozwodzie, o dzieciach, nie istniałyby w kraju, w którym kobiety miałyby prawo głosu.

Mężczyźni reprezentują kobiety—powiada społeczeństwo. A kiedyż kobiety upoważniły ich do tego? Kiedyż mężczyźni składali kobietom rachunek ze swoich postanowień? Ani jedno, ani drugie nigdy się nie zdarzyło. Równie dobrze rządzący samowolnie krajem może utrzymywać, że reprezentuje cały naród, a właściciel niewolników, że przedstawia tych ostatnich. Prastary to argument, iż robotnik reprezentowany jest przez swego pracodawcę, nie przekonał on jednak robotników i postarali się energicznie o usunięcie tego przedstawicielstwa. Z uczestnictwa w prawodawstwie wypływa równość wobec prawa.

U Hindusów cudzołóstwo było karane

w sposób najokrutniejszy, lecz kary były różne, stosownie do klasy, do jakiej przestępca należał. Kary te ustanowione były przez braminów, bramin zaś, który się stał winnym tej zbrodni, podlegał karze obcięcia... włosów, podczas gdy członkowie innych klas za to samo przestępstwo bywali żywcem smażeni.

Przed jakimś czasem „Vossische Zeitung” oświadczyła, że przyjmowanie kobiet na posady telegrafistek okazało się nader praktycznem, albowiem dzięki temu władze zyskały zdolne siły robocze po znacznie niższej cenie... Winszujemy władzom tak szlachetnie zaoszczędzonych pieniędzy.

Czy sądzicie, że kobieta, mająca prawo głosu, pozwoli sobie wyrządzić tę krzywdę, ażeby jej za równie dobrze wykonaną pracę płacono mniej, aniżeli mężczyźnie?

Według zasad demokratycznych, to, co się należy królowej, należy się i każdej obywatelce państwa. Albo więc panująca królowa jest anomalją, i każdy Anglik, składający hołd oraz przysięgę wierności swojej monarchini, łamie prawa natury, albo też każda kobieta ma naturalne prawa polityczne. Jak można twierdzić, że ustawa,

która najmędrszą i najcnotliwszą kobietę pozbawia prawa, przysługującego pierwszemu lepsшему pijanemu włóczędze, słuszną jest i sprawiedliwa? A jednak wielu tak twierdzi.

Kobieta nie tylko w materialnych stosunkach jest uciemiężona—duch jej również dźwiga pęta niewoli. Cały jej sposób myślenia ścieśniony jest i spaczony przez wychowanie. Wszystkie pojęcia i poglądy, niesprawiedliwiające jej położenie społeczne, są jej starannie wszczepiane, podczas kiedy takie, któreby jej mogły otworzyć oczy na istotny stan rzeczy, równie starannie są usuwane z jej drogi.

I tak wielka jest ta potęga wychowania i przyzwyczajenia, że nawet w takich okolicznościach, do których osądzenia nie potrzeba ani naukowych wiadomości, ani wyjątkowej inteligencji—w okolicznościach, w których sama natura jest najlepszą mistrzynią, sztuczne nawyknienie bierze górę nad najsilniejszym instynktem naturalnym.

Czyż może np. być silniejszy instynkt nad ten, który skłania kobietę do oddania się tylko kochanemu mężczyźnie? A jednak od niepamiętnych czasów handlowano nią

i frymarczono niby towarem, a ona sama handel ten przyjmowała jako los, przeznaczony jej przez Opatrzność.

August Comte, w swoim „Zarysie filozofji pozytywnej” wykazuje, iż ścisły związek pomiędzy sposobem myślenia człowieka a jego położeniem politycznem jest absolutną koniecznością i faktem historycznym.

„Czwarty stan,—pisze Lassalle — w którego łonie niema żadnych zarodków nowych przywilejów, dlatego samego właśnie jest równoznaczny z całym rodzajem ludzkim. Jego wolność jest wolnością całej ludzkości, jego panowanie—panowaniem wszystkich.”

Tak, wszystkich — z wyjątkiem większej części ludzkości, mianowicie — kobiet. Logika polityki jest absolutna. Albo lud jest wszechwładny, a z nim i kobiety, albo wszyscy razem jesteśmy poddanymi jednego lub kilku panów. Możemy tylko albo wrócić do despotyzmu, albo iść naprzód do czysto demokratycznej formy państwa, gdzie już nie będzie mowy o prawach kobiecych, albowiem będą same przez się zrozumiałe.

Niema wolności, jeżeli jej niema dla kobiet. Jeżeli kobieta nie ma wolnej woli, dlaczego ją ma mieć mężczyzna? Jeśli każda

kobieta ma i musi mieć nad sobą, prawem nakazanego tyrana, w takim razie nie mam współczucia dla tych mężczyzn, którzy sami tyranję cierpieć muszą. Tyran za tyraną.

Cała trudność kwestji głosowania kobiecego polega właśnie na jej nadzwyczajnej prostocie. Społeczeństwo rozumuje tak: „Kobiety są obywatelkami państwa, są obdarzone sercem i głową, tak samo, jak mężczyźni; oprócz ogólnoludzkich potrzeb, mają jeszcze i takie, które się wyłącznie do ich płci odnoszą; one tak samo, jak mężczyźni, potrzebują pewnej określonej miary swobód i wolności, ażeby móżdż żyć spokojnie i w zadowoleniu, i t. d. Gdyby powyższe kwalifikacje dostatecznie uzasadniały ich pretensje do praw politycznych, toby je już były dawno posiadały. Jeżeli z nich dotąd nie korzystają, to dowód, że im się one z woli Boga i natury nie należą. Nie może tu zachodzić żadna niesprawiedliwość, gdyż byłaby zbyt krzycząca, i niepodobieństwem jest, ażeby tyle wieków przetrwała.”

Tak być musi, bo tak jest i zawsze tak było — oto zwykłe usprawiedliwienie ostatecznej instancji każdego przesądu religijnego

czy społecznego. I za pomocą tej przekonującej logiki ludzie usprawiedliwiają istniejący porządek rzeczy, nie trudząc się dociekaniem o ile wyniki jego są zadawalniające.

Kant napisał niegdyś: „Musiałem się wyprzec nauki, ażeby znaleźć miejsce dla wiary.” Tak też i w kwestji kobiecej. Przyczyny wyłączenia kobiety z życia politycznego, sądzone z punktu widzenia rozsądku, są niezrozumiałe, i mogą zawsze być tylko artykułami wiary.

2) *Kobiety żądają prawa głosu dla podniesienia etycznego poziomu społeczeństwa.* Ze kobiety oddziałują na polityczną działalność mężczyzn, temu chyba nikt nie zaprzeczy. Chodzi tu więc o to, czy wpływ ten ma być jawny, bezpośredni, legalny, czy odpowiedzialność zań ciążyć ma na kobiecie — czy też pozostać ma nadal ową anonimową, podstępłą potęgą, za pomocą której polityczna Circe, wyzyskując słabości męskie, w tak haniebny i opłakany sposób przemienia bohaterów politycznych.

W interesie podnioslejszego, czystszej ukształtowania życia, żądamy, ażeby ko-

biety mogły wpływu tego używać z punktu widzenia obowiązku i odpowiedzialności.

„Przyznać muszę,—pisze Tocqueville— że częstokroć obserwowałem, jak człowiek z natury szlachetny i wielkoduszny, pod wpływem domowym stopniowo zmieniał się w samolubnego, tchórzliwego, pospolitego karjerowicza, zapatrującego się na sprawy publiczne jako na środek zapewnienia sobie wygodnych warunków życia. A działało się to pod wpływem codziennego obcowania z kobietą dobrze wychowaną, wzorową żoną i matką, lecz której umysł daleki był od pojmowania ważności obowiązków publicznych.”

Spółeczeństwo gwałtem wtłacza kobietę w ciasne i poziome sfery poglądowe, ona zaś mści się za tę tyranję, działając jako balast na postęp kultury. Nauka i umiejętność przynoszą jej raczej naganę i utrudnienie, aniżeli korzyść i poparcie. Cóż jej pozostaje? Sztuka kokieterji i inscenizacja wdzięków. Jakiem prawem mężczyźni użalają się na wydatki toaletowe żon swoich? Przecież pod jakimś względem kobieta także musi mieć swoją ambicję.

Może nam kto w tem miejscu przypomni

przykład matki Grakchów... Ale i my także mogłybyśmy nawzajem wystąpić z przykładem Djogenesa w beczce, albo Spinozy, który w celi swojej siedział, szkiełka toczył i głęboko rozmyślał. Najwyższe zaparcie się siebie i najwyższa filozofja zakwitają w historii ludzkości, jak według podania, agawa, raz tylko na sto lat, i zdaje mi się, że w ogólności wzniosłe przykłady z greckiej i rzymskiej historii więcej znajdują zastosowania, jako tematy wypracowań szkolnych i nieszkolnych, aniżeli jako wzory postępowania w życiu realnem.

Jeden z przedstawicieli narodu w parlamencie angielskim wyraził przewidywanie, iż przyznanie prawa głosu kobietom wywołałoby przewrót w całkowitym ustroju społecznym, rewolucję, chaos, koniec świata!

Żadna jeszcze donioślejsza reforma społeczna nie dokonała się, żeby przytem na sprawców jej nie padło oskarżenie o wszystkie te zbrodnie kardynalne. A jednak—w tym okrzyku trwogi pesymisty angielskiego tkwi ziarno prawdy. Sprawa kobieca w istocie jest rewolucją społeczno-etyczną, jakiej świat dotąd nie widział je-

szcze; rewolucją, w której obie strony walczą duchowym tylko orężem.

Hasłem jej — uwolnienie kobiety od konieczności wychodzenia za mąż dla zabezpieczenia losu!

Hasłem jej — umoralnienie obyczajów!

Jeżeli kobiety chcą być wolne, to nie dla niskich, lecz dla podniosłych celów. Im mniej udziela się im wolności, tem więcej pola zdobywa kurtyzana. Grecja u zenitu swego rozwoju była najwymowniejszym dowodem tego aksjomatu. Szkatułką Pandory, z której wyszły wszystkie wady i występki kobiety, była jej niewola.

Więc, kobiety, żądajcie prawa głosu!

Jakim sposobem zdobyć możecie ten głos?

Przez koncentrację sił waszych, przez współdziałanie wszystkich kobiet, gotowych wystąpić w obronie praw swoich. W każdym większem mieście w Anglii i Stanach Zjednoczonych istnieją stowarzyszenia zwolenniczek głosowania kobiecego.

W Niemczech, Austrii, Francji, w całej niemal reszcie Europy jest inaczej. Czyż te niezliczone zastępy kobiet wiecznie spać będą, jak zaczarowana królewna w bajce?

Zbudźcie się, zaklęte królewny, jeśli macie serce, zdolne odczuć krzywdy sióstr waszych, nawet choćbyście wy same żyły w szczęściu i spokoju. Zbudźcie się, jeśli macie dość dumy, by odczuć poniżenie własne, i dość rozumu, by poznać źródło waszej niedoli. Żądajcie prawa głosu i tych samych praw wogóle, jakie mają mężczyźni!

Zorganizujcie się, dowiedźcie, iż jesteście zdolne do entuzjastycznego oddania się dobrej sprawie, i słowem i czynem przemówcie do sumienia mężczyzn.

Radźcie sobie, a Bóg wam dopomoże. Żeglowałyście dotąd po oceanie życia bez wiosła i żagla, i dlatego rzadko tylko zawijałyście do portu — łódź waszego szczęścia najczęściej rozbijała się z powodu burzy, lub tonęła z powodu ciszy morskiej. Niechaj na przyszłość wiosłem waszem będzie słuszne prawo dla wszystkich, żaglem — siła wasza własna, a wtedy bez trwogi powierzcie się owemu oceanowi, nie obawiając się burz jego, ani skał podwodnych. Przyjdzie chwila, że ujrzycie ziemię, ziemię obiecaną, do której dusze wasze setki, tysiące lat tęskniły — krainę, w której ko-

bieta nie do mężczyzny, lecz do siebie samej należyć będzie.

Gdy Anglik Somerset przywiósł do Anglii niewolnika, lord Mansfield, wbrew ówczesnym przesądom, oświadczył, że niewolnik ów jest wolny, dla tej prostej przyczyny, iż w Anglii żaden człowiek niewolnikiem być nie może.

Tak też i kobiety powinny być wolne, bo w państwie ludzi wolnych—niema niewolników!

Prawa ludzkości płci nie znają.



J. Gawłowski

21. -
15000/21066

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH 20,000

wyrazów, wyrażeń, zwrotów i przysłów cudzoziemskich, używanych w mowie potocznej i w prasie periodycznej polskiej

Wydanie IV poprawione i znacznie powiększone
888 stron 2-szpaltowych

cena rb. 1.80; w oprawie rb. 2.25

SŁOWNICZEK WYRAZÓW OBCYCH

WYDANIE MNIEJSZE ZAWIERAJĄCE

10,000

wyrazów, wyrażeń, zwrotów i przysłów cudzoziemskich, używanych w mowie potocznej i w prasie periodycznej polskiej

cena rb. 1; w oprawie rb. 1 kop. 20

SŁOWNICZEK WYRAŻEŃ I PRZYSŁÓW CUDZOZIEMSKICH

Cena 25 kop.

SŁOWNICZEK FRAZEOLÓGICZNY PORADNIK DLA PISZĄCYCH

przez *Antoniego Krasnowolskiego*

Cena 60 kop.

Pedagogiczna Biblioteka
Wojewódzka w Opolu



OPO0001709

JOHN LUBBOCK.

POWABY ŻYCIA

z 77 wydania angielskiego

SPOLSZCZYŁA IZ. MOSZCZEŃSKA.

Obowiązek szczęścia.—Szczęście obowiązku.—Powaby czytania.—Wybór książek.—Dobrodziejstwa przyjaźni.—Wartość czasu.—Powaby podróży.—Powaby domowego ogniska.—Wiedza.—Wychowanie.—Ambicja.—Zdrowie.—Sztuka (Malarstwo, Poezja, Muzyka).—Miłość.—Przykrości życia.—Praca i spoczynek.—Religia.—Wiara w postęp.

Cena rb. 1.

DZIEJE POCZĄTKÓW CYWILIZACJI POWSZECHNEJ

PRZEZ *Fryderyka Streisslera*

przełożył z niemieckiego Zbigniew Kamiński

Cena 50 kop.

WYBÓR DZIEŁ KLEMENTYNY Z TAŃSKICH HOFMANOWEJ

WYDANIE JUBILEUSZOWE Z PORTRETEM AUTORKI,
ze wstępem i objaśnieniami D-ra P. Chmielowskiego,

Cena za 6 tomów rb. 1 k. 50; w oprawie rb. 2 k. 50